

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7(116)

lipiec 2006 r.

Cena 2,00 zł

15 LAT KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

W październiku minie 15 lat od dnia ukazania się pierwszego numeru Kresowianka Galicyjskiego. Jak na lokalne pismo prywatne jest to znaczący wyczyn. Przetrwaliśmy tak długi szmat czasu bez zaplecza finansowego, bez mecenasa i w zasadzie bez reklam.

Oczywiście dla kogoś nie obeznanego z materiały wydawniczą osiągnięcie to jest mało znaczące, a nawet może rodzić przypuszczenie, że wydawanie gazety to dochodowy biznes. Jako dowód pada niekiedy argumentacja. Gdyby nie było zarobku, pisma by nie wydawano. Tymczasem nie chęć osiągnięcia zysków legła u podstaw powołania pisma, ale idea służby społecznej. Wbrew obiegowej opinii, że czasy społeczników się skończyły, zespół piszących do Kresowianka właśnie oni tworzą. Nikt bowiem z autorów tekstów nie otrzymuje honorariów. Jest to tym bardziej godne uznania, gdy uświadomimy sobie, że pisanie artykułu to inwestycja. Trzeba bowiem przestudiować literaturę na dany temat, dotrzeć w określone nieraz odległe

miejsce. A to przecież wiąże się z kosztami podróży, stratą wiele godzin czasu.

Fakt, że Kresowianka ma już za sobą piętnastoletnią historię, że przetrwał próbę czasu i zdobył ugruntowaną pozycję dowodzi, że zdobyliśmy zaufanie czytelników. W licznych listach, telefonach, kontaktach osobistych spotykamy się wciąż z wyrazami Waszego wsparcia. Czytelnicy identyfikują się z Kresowianką, uważają pismo za swoje i wysyłają go swoim krajanom rozsianym po kraju oraz świecie.

Udaje się nam spełniać oczekiwania czytelników, ponieważ wciąż staraliśmy się być przystanią nadziei, mównicą publiczną, przewodnikiem po zawitych ścieżkach miejsko – gminnej rzeczywistości. Pełniąc rolę roznościela dobrych i złych nowin wydobywaliśmy z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych i przedsiębiorczych. Mieliśmy ambicje być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, targarzem faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych. Podjęliśmy trud rehabilitacji lokalnej opinii publicznej, zdolnej lansować lokalne sławy, autorytety, ludzi czynu. W czasach bowiem radia, telewizji w tym i satelitarnej zabrakło miejsca dla małych ojczyzn, dla ludzi z własnej wsi, miasta, okolicy. W efekcie ludzie bardziej są zorientowani w pracach rządu niż w działalności własnego urzędu.

cd. na str 3

Święto Ludowe w Wielkich Oczach

Z różnych stron Podkarpacia w niedzielę 11 czerwca br. przyjechali ludowcy do Wielkich Oczu, by tu się spotkać na wojewódzkim Święcie Ludowym. Około 35 zielonych sztandarów i skupionych wokół nich ludzi stało w miejscowym parafialnym kościele – Sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych, by uczestniczyć we Mszy św. odprowadzanej przez proboszcza ks. Józefa Florka.

Kaznodzieja przypomniał słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane do rolników w Krośnie w 1997 r.: „Pozostańcie wierni tradycji waszych praojców. Oni podnosili wzrok z nad ziemi, ogarniali nim horyzont, gdzie niebo łączy się z ziemią. Do nieba zanosili modlitwę o urodzaj, o ziarno dla siewcy i ziarno dla chleba. W imię Boga rozpoczynali każdy dzień, każdą swoją pracę. Pozostańcie wierni tej prastarej tradycji. Niech z ust rolnika nie znika to piękne słowo; Szczęść Boże! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób najlepsze życzenia. Zawarta jest w nich nasza chrześcijańska godność. Nie dopuście, aby ją wam odebrano.

Po zakończeniu Mszy św. kustosz tego Sanktuarium przypomniał historię obrazu, czczonego w tym kościele, a który koronował papież Jan Paweł II w Krośnie w 1997 r. Prosił o pielgrzymki to tego miejsca, w którym nie jednemu tu modlącemu się pomogła Matka Boża Pocieszycielka Strapionych.

Za sprawowaną Eucharystię podziękował gospodarz Święta Ludowego, rodak Wielkich Oczu, starosta lubaczowski Józef Michalik. Podziękował także orkiestrę dętą z Lubaczowa za zagrane w kościele pieśni maryjne.

Następnie uczestnicy modlitewnego spotkania w rytm melodii granych przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie przemaszerowali na teren byłego ośrodka wypoczynkowego kopalni gazu ziemnego, by z plenerowej sceny uczestniczyć w Święcie Ludowym.

Były okolicznościowe wystąpienia działaczy PSL; starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, marszałka woj. podkarpackiego Leszka Deptuły i wicemarszałka Mirosława Karapyty, posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka oraz wicemarszałka na Sejm RP, prezesa Rady Naczelnej PSL Jarosława Kalinowskiego. Kilku działaczom wręczono Medale im Witosa.

Potem w siódmej edycji regionalnego przeglądu wystąpiło 16 zespołów folklorystycznych. Jury w składzie: Andrzej Kindrat, Jarosław Orłowski i Grzegorz Kowal przyznało pierwsze miejsce zespołowi pieśni i tańca „Jarosław” z Jarosławia, drugie - zespołowi „Pruchnik” z Pruchnika, i trzecie - „Pawłosianom” z Pawłosowa. Wyróżnienia specjalne otrzymał zespół pieśni i tańca „Familia” z Rudolowic, kapela ludowa „Gałgany” z Nowej Grobli



J. Kalinowski i J. Michalik z żoną słuchają wystąpienia gości na Święcie Ludowym.

cd. na str 2

cd. ze str 1

i młody zespół z Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie.

Jesteśmy pod wrażeniem dojrzałości i profesjonalizmu większości wykonawców, którzy są krzewicielami naszego pięknego narodowego folkloru. Kultura i tradycje ludowe są matecznikiem kultury narodowej. Gdyby nie kultura ludowa nie byłoby mazurków Chopina, pieśni Moniuszki, „Krzyszaka” Kilara – stwierdził przewodniczący jury Andrzej Kindrat.

W przeglądach pod nazwą „Spotkanie z folklorem” uczestniczą zespoły ludowe z pow. lubaczowskiego i jarosławskiego. Nie raz gościliśmy zespoły z Ukrainy. W tym roku gościnnie wystąpiły zespoły: „Wilga” z Telatyna, „Pogranicze” i „Rapsodia” z Lubyczy Królewskiej, a więc zespoły z pow. tomaszowskiego, woj. lubelskie. Rozszerzamy tę formułę, by łamać granice administracyjne i kulturowe, by być blisko z sąsiadami. – dodaje dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie Marian Bobecki.

Poza konkursem wystąpił także kabaret z Kobylnicy Ruskiej i nowo powstały zespół „Szpaki” z Łukawca.

Związek Kół Gospodyń Wiejskich Ziemi Lubaczowskiej wspólnie z Powiatowym Centrum Kultury i Sportu byli organizatorami regionalnego konkursu kulinarnego pt. „Lubaczowskie jadło”. Ewenementem jest to, że w Lubaczowskim jest takich kół 60, a 23 z nich zaprezentowało potrawy z zapomnianej i wyszukanej kuchni galicyjskiej. Jurorzy pod przewodnictwem Henryki Krzych, po degustacji serwowanych potraw, zdecydowali przyznać pierwsze miejsce KGW z z Kobylnicy Wołoskiej za żeberka z kapustą i grzybami po staropolsku, drugie miejsce paniom z KGW z Nowej Grobli za comber króliczy ze śliwkami i winem oraz trzecie miejsce KGW z Załuża za pasztet „Stefanii” z barszczem. Nagrody specjalne otrzymały także KGW z Łukawca i Nowego Siola.

Nagrody zwycięskim zespołom folklorystycznym i zwycięzcom konkursu kulinarnego wręczył starosta lubaczowski Józef Michalik. Wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy. A potem była zabawa.

Adam Łazar

Przegląd zespołów obrzędowych

Na łamach „Kresowiaka Galicyjskiego” pisano, że „Oleszycy są kulturalną pustynią”. Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej pragnie zmienić tę opinię i postanowiło ożywić życie kulturalne w mieście, które w tym roku świętuje 430-lecie swego powstania. W auli Zespołu Szkół w Oleszycach, w sobotnie popołudnie (1 lipca br.) zorganizowało przegląd zespołów obrzędowych z powiatów: jarosławskiego, lubaczowskiego i przeworskiego.



Scena z widowiska „Wypędzanie krowy” w wykonaniu zespołu „Dzikowanie z Starego Dzikowa”, w rolach głównych: Janina Skrzypiec i Janina Rokosz.

Był to świat pełen symboli, tajemnic, czasem zjaw i duchów. Wiele elementów z tego odchodzącego w przeszłość świata dziś zobaczymy w formie przedstawień teatralnych, przygotowanych przez zaproszone na przegląd zespoły folklorystyczne – powiedział podczas otwarcia imprezy jej główny organizator – Andrzej Gryniwicz.

Jury, pod przewodnictwem Marty Kamińskiej, oceniało opracowania choreograficzne i muzyczne, prawidłowy dobór kostiumów i rekwizytów, poziom wykonania i ogólne wrażenie artystyczne proponowanych przedstawień. Nie tylko w oczach jurorów, ale i widzów, najwyższe uznanie zyskał występ zespołu „Dzikowanie” z Starego Dzikowa. Do dotychczasowych osiągnięć i wyróżnień nagrodzonych pucharami i nagrodami rzeczowymi na przeglądach i konkursach w Dubiecku, Tyczynie, Kolbuszowej, Pawłowskim, Zarzeczcu, Kazimierzu nad Wisłą, w Oleszycach ten zespół zdobył pierwszą nagrodę za obrzędowe widowisko pt. „Wypędzanie krowy”. W tym przedstawieniu, bardzo dobrze wyreżyserowanym przez Danutę

Niekarz, świetnie zagranym przez aktorów, a zwłaszcza Janinę Skrzypiec i Janinę Rokosz, zachowane było stare słownictwo, zwyczaj poświęcenia i okadzania krowy wypędzanej na wiosnę na pastwisko, zakładanie na jej rogi wianków, a wszystko po to, by była zdrowa i dawała dużo mleka.

Drugie miejsce zajął zespół „Piganeczki” z Pigan za widowisko „Narodzin i chrzciny wnuczka”, trzecie zespół śpiewaczy „Cantus” z Gorliczyny za przypomnienie pieśni „Wesela”. Kolejne miejsca zdobyli: zespół obrzędowy „Grzeczczanie” z Grzeczki za obrzęd „Sianokosów” i zespół śpiewaczy „Rozśpiewana Gromada” ze Studzian za wykonanie XVI-wiecznych pieśni koledniczych ze zbiorów znanego etnografa Franciszka Kotuli z Rzeszowa. Wyróżnienie specjalne zdobyła kapela ludowa „Galgany” z Nowej Grobli. Wszystkie zespoły zostały nagrodzone przez; wicemarszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapytę, starostę lubaczowskiego Józefa Michalika, burmistrz Oleszyc Marię Janowską – Placek i prezesa Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Oleszyckiej Aleksandra Michalskiego.

Adam Łazar

Owocna współpraca przygraniczna

W sali narad Starostwa Powiatowego w Lubaczowie odbyła się dwudniowa (27-28 czerwca br.) międzynarodowa konferencja nt. „Mechanizmy umacniania demokracji lokalnej w Polsce i na Ukrainie podstawą rozwoju społeczno-gospodarczego obszarów przygranicznych”.

Konferencja ta była elementem projektu „Współpraca partnerskich gmin Lubaczów i Niemirow na rzecz rozwoju lokalnego”, realizowanego przez gminę Lubaczów w ramach Programu Sąsiedztwa Interreg IIIA/Tacis CBC Polska-Białoruś-Ukraina, współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego zarządzanego przez Stowarzyszenie Euroregion Karpacki w Rzeszowie.

Drugim elementem tego projektu będzie spotkanie młodzieży naszej i z Niemirowa w dniach 12-20 sierpnia na terenie gminy Lubaczów, zakończone Festiwalami Kultury, w którym wezmą udział zespoły artystyczne z partnerskich gmin: Vinnego (Słowacja), Niemirowa (Ukraina) i z naszego powiatu lubaczowskiego. W czwartym kwartale tego roku odbędzie się konferencja na temat: „Poszukiwanie możliwości współpracy gospodarczej i turystycznej w oparciu o planowane przejście graniczne Budomierz – Hruszew”. W drugim dniu konferencji przedsiębiorcy obu partnerskich gmin odbędą wycieczkę do strefy ekonomicznej w Mielcu. Efektem końcowym tego programu będzie opracowanie koncepcji parku inwestycyjnego i analiza rozwoju agroturystyki i turystyki w tym pasie przygranicznym – powiedział gospodarz konferencji, wójt gminy Lubaczów Roman Krawczyk.

W czasie tej dwudniowej konferencji jej uczestnicy wysłuchali dwóch interesujących wystąpień: dr Bronisława Majgiera na temat: „Polskie i ukraińskie doświadczenia w zakresie rozwoju samorządności i budowy społeczeństwa obywatelskiego” oraz mgr inż. Krzysztofa Witkowskiego nt. „Rola samorządów terytorialnych w Polsce i na Ukrainie w procesie kształtowania rozwoju lokalnego”. O doświadczeniach i perspektywach rozwoju współpracy województwa podkarpackiego i powiatu lubaczowskiego z partnerami na Ukrainie mówili: wicemarszałek woj. podkarpackiego Mirosław Karapyta, dyrektor Biura Zarządzania Funduszami Europejskimi PUW w Rzeszowie Jarosław Reczek i starosta lubaczowski Józef Michalik.

Uczestnicy konferencji z zadowoleniem przyjęli informację, że jest już właściwa nota z Kijowa i decyzja o budowie przejścia granicznego w Budomierzu. Podjęto już prace projektowe i budowa ruszy w przyszłym roku. Gminy: miasto Lubaczów, Cieszanów, Oleszycy. Wielkie Oczy i gmina Lubaczów mają podpisane umowy o współpracy partnerskiej z gminami na Ukrainie. Podobne umowy zawarł powiat lubaczowski; 29 stycznia 2000 r. z rejonem jaworowskim i 2 lutego br. z rejonem żółkiewskim. Współpraca ta przynosi wymierne efekty. Trwa wymiana młodzieży, odbywają się wspólne imprezy kulturalne, sportowe. Z pozyskanych środków w budowano w pow. lubaczowskim 13 km dróg. Będą budowane drogi; Cieszanów – Brusno i Narol-Werchrata.

Delegacja z Niemirowa miała okazję zapoznać się z inwestycjami prowadzonymi w gminie Lubaczów. Zwiedzili oczyszczalnię ścieków w Załużu, halę sportową w Baszni Dolnej, kompleks rekreacyjno-sportowy w Młodowie i rozbudowaną szkołę w Krowicy Hołodowskiej.

Konferencja dostarczyła wiele wiedzy odnośnie funkcjonowania prawa w naszych krajach. Była okazją do wymiany doświadczeń. Aktualna tematyka prelekcji ma istotne znaczenie w kształtowaniu świadomości. Była bardzo dobrze zorganizowana i dostarczyła wiele dobrych wrażeń. Jesteśmy bardzo zadowoleni z dwudniowego pobytu w Lubaczowie – powiedział wójt gminy Niemirow Mikołaj Besaga.

Adam Łazar

cd. str 1

15 LAT KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

Kresowiak potrafił rozweselać ale też targać sumieniami, budzić dumę ale i zawstydząć. Wiązało się to oczywiście z odsłanianiem naszych przywar i wad, z usuwaniem z drogi barier i przeszkód. Na łamach Kresowiaka nie było dla nas tematów tabu. Przed nikim też nie padaliśmy na kolana.

Ale utrzymanie niezależnej linii pisma nie było łatwe. Media centralne mogą bardzo źle mówić o ministrze, premierze, wytykać ich niekompetencje nawet sprzeniewierzenie się dobrym obyczajom. I uważane jest to za normalne. Natomiast nawet lekka, wręcz subtelna krytyka osoby z kręgów lokalnej władzy z miejsca wywołuje swoiste trzęsienie ziemi. Oczywiście taka osoba nie powie, że jest oburzona krytyką. Tylko używa argumentu, że informacja, opinia jest nieprawdziwa, nierzetelna i kłamliwa. Czasem dochodzi do sytuacji wręcz absurdalnych. Oto nie tak dawno o jednym z byłych wójtów napisaliśmy m. in.: „Za jego kadencji nie było mowy o przekrętach, drogach na skróty... Respektowane było prawo”. Aktualny wójt nie krył swego oburzenia. To znaczy, że teraz są przekręty, drogi na skróty! – grzmiał. Zjawisko to jest bardzo niepokojące. Brak krytycznego spojrzenia, wzajemne poklepywanie się rodzi przekonanie o nieomyślności urzędników na kierowniczych stanowiskach i ich monopolu na rację.

W ślad za tym niejednokrotnie natrafiamy na bariery w uzyskaniu informacji. Urzędnik zasłania się brakiem czasu, tajemnicą służbową, wysyła do innej osoby, która akurat jest nieobecna. Zapomina w takiej sytuacji, że urzędy są dla obywateli, i że do pełnienia funkcji publicznych nikt nikogo nie zmusza. Gdy ktoś podejmuje decyzję o zostaniu starostą, burmistrzem, czy wójtem, musi być też przygotowanym na wiele także niemiłych sytuacji. A wśród nich – na krytykę.

Kresowiak jest niezależną gazetą. O fakcie tym zapominają albo nie chcą wiedzieć nasi oponenti. Co to znaczy niezależna? Najważniejszym kryterium to niezależności Kresowiaka od samorządów. Większość bowiem ukazujących się gazet lokalnych w kraju, w tym i w naszym powiecie wydawanych jest przez samorządy oczywiście za pieniądze podatników. Kresowiak utrzymuje się właściwie tylko ze sprzedaży, bo nawet reklama występuje tylko w symbolicznych wręcz wymiarach. Nie dotuje nas też żadna partia polityczna ani żaden samorząd. Komfort ten jednak wiele kosztuje. Ciągłe zagrożona jest egzystencja pisma. Bywa czasem tak, że wydając kolejny numer nie mamy pewności czy nie będzie on ostatni. Ale to jest cena jaką płaci się za niezależność. Nie identyfikujemy się z żadnym ugrupowaniem politycznym, z żadną lokalną władzą. Kryterium oceny człowieka nie jest dla nas legitymacja partyjna jaką nosi tylko jego postawa w życiu i pracy.

15 lat pisma, to 15 lat historii ziemi lubaczowskiej. Wertując roczniki Kresowiaka jak w lustrze można się przeglądać zmaganiom z codzienną rzeczywistością mieszkańców powiatu. Bliski był nam sukces każdego miasta, wsi gminy a nawet rodziny. Żadne znaczące wydarzenie w powiecie nie uszło naszej uwadze. Z kronikarską dokładnością opisywaliśmy wszystko co wzbogacało powiat, ale też co hamowało jego rozwój.

Mimo satysfakcjonującego piętnastolecia dalsza przyszłość pisma rysuje się w ciemnych barwach. Rzeczywistość dla lokalnych pism staje się coraz okrutniejsza. Bywają niewygodne dla każdej władzy. Stąd też nie mają sprzymierzeńców ani wśród parlamentarzystów ani wśród samorządów. Pozostaje tylko bardzo liczące się wsparcie naszych czytelników. To tylko im zawdzięczamy, że Kresowiak ma już za sobą 15 lat i na trwale przejdzie do historii lubaczowskiej ziemi.

Marian Ważny

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedaż; maty zbrojeniowe, siatki ocynk,
PCV techniczne.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Dni Lubaczowa

Pochodem kolorowych przebierańców uczniów lubaczowskich szkół podstawowych i gimnazjalnych rozpoczęły się 1 czerwca Dni Lubaczowa. Na placu przed SP Nr 2 burmistrz miasta J. W. Zubrzycki przekazał młodzieży symboliczny klucz do bram Lubaczowa. W tym dniu odbyła się również nadzwyczajna sesja rady miasta, podczas której przyznano tytuł honorowego obywatela Miasta Lubaczowa dr Beli Docskovskiemu. Po sesji wszyscy zebrani wzięli udział w uroczystej gali plebiscytu „Lubaczowianin Roku 2005”. Tytuł „Lubaczowianina Roku 2005” przyznano w sześciu kategoriach. Otrzymali go: społecznikstwo - Julia Śmieciuch, sport - Zenon Wójciak, kultura - ks. Józef Dudek, oświata - Andrzej Nepalski, zdrowie - Elżbieta Ziętek, przedsiębiorczość - Leopold Zaborniak. W ramach Dni Lubaczowa odbyła się uroczystość odsłonięcia Pomnika Jana Pawła II. Bogaty program Dni Lubaczowa obfitował w liczne imprezy sportowe i kulturalne.

Pożar nadajnika

W nocy 6 czerwca wybuchł pożar w stacji przekaznika radiowego w okolicy Krowicy Lasowej. Ogień najprawdopodobniej na skutek przegrzania elementów elektronicznych. Właściciel nadajnika Spółka z Zamościa poniosła straty w wysokości 300 tys. zł.

Plakat z fałszywą informacją o porwaniu.

Z początkiem czerwca w witrynach kilku sklepów w Lubaczowie pojawiły się plakaty z informacją o uprowadzeniu kilkunastoletniej dziewczyny, która przez oprawców zmuszana była do nierządu. Obok tekstu doklejona była kserokopia domniemanej ofiary. Plakat ten wywołał zrozumiałe poruszenie wśród mieszkańców Lubaczowa. Okazało się jednak, że żadnego porwania nie było. KP Policji otrzymała tylko telefon od mieszkanki Werchraty z informacją, że jest śledzona i ścigana przez osoby z Centralnego Biura Śledczego. Oczywiście policjanci relacje tę uznali za przejaw fantazji. Niemniej jednak należy przypuszczać, że plakaty i telefon były dziełem tej samej osoby.

Dni Oleszyc

W dniach od 5 do 11 czerwca odbywały się Dni Oleszyc. Na ich program złożyły się imprezy sportowe i kulturalne. W Oleszyczach otwarto wystawę „Oleszyce na starej fotografii” i wystawę rysunków Andrzeja Kisały oraz obrazów Piotra Kisały. Dni Oleszyc uświetnione zostały występem Teatru Muzyczny - Dramatycznego oraz chóru „Nieskoreni” ze Lwowa.

Konkurs o najładniejsze domostwo w Cieszanowie

Już po raz VI Urząd Miasta i gminy w Cieszanowie ogłosił konkurs na „Najładniejszy balkon, nieruchomość, gospodarstwo rolne na terenie miasta i gminy Cieszanów” Konkurs ten z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Przybywa gospodarstw, właścicieli domów zainteresowanych konkursem. Tym samym wpływa to na poprawę estetyki miasta jak też wszystkich miejscowości w gminie.

Koncert Perfectu w Lubaczowie

W ramach Dni Lubaczowa wystąpił słynny w kraju zespół Perfect. Ze względu na padający deszcz występ był zagrożony. Ale na szczęście przed występem pogoda się poprawiła i słynny zespół przy licznie zgromadzonej widowni pojawił się na scenie. Dodatkową atrakcją koncertu był pokaz ogni sztucznych.

Recytator Roku 2006

W ramach Dni Lubaczowa odbyła się już II edycja konkursu „Recytator Roku 2006”. Konkurs spotkał się z dużym zainteresowaniem i wzięło w nim udział 27 recytatorów ze szkół podstawowych i gimnazjalnych z powiatu lubaczowskiego.

Grand Prix konkursu w kategorii klas I - IV otrzymali: Paweł Pokrowski, kolejne dalsze miejsca zajęli: Maciej Nepalski, Katarzyna Nieckarz, i Sabina Sularz.

W kategorii klas IV - VI Grand Prix - Beata Wielgosz, kolejne miejsca - Beata Darlak, Aleksandra Mytko i Monika Misztal.

W kategorii klas gimnazjalnych: Grand Prix - Izabela Baran, pozostałe miejsca: Joanna Florczak Eunia Pareniak i Michał Śmieciuch.

Zwłoki mężczyzny

21 czerwca myśliwi telefonicznie powiadomili KP Policji w Lubaczowie o znalezieniu w pobliżu miejscowości Paary zwłok mężczyzny. Po przybyciu policji i prokuratora okazało się, że ciało mężczyzny ze względu na wysokie temperatury było już w stadium rozkładu i nie udało się ustalić jego nazwiska. Niemniej jednak ustalono, że mężczyzna mógł mieć 45 - 50 lat i był mieszkańcem Paar. Prawdopodobnie śmierć nastąpiła niewydolności układu krążenia jak też z nadużycia alkoholu.

Grupa Sejsmiczna G 32 w Lubaczowie

Do Lubaczowa przybyła grupa geologów, która przy pomocy specjalistycznego sprzętu będzie poszukiwać ropy naftowej i gazu. Ich pobyt na lubaczowskiej ziemi wzbudza nadzieje na udane odkrycia surowców energetycznych. Wciąż żywy w pamięci jest wybuch gazu w Szczutkowie w latach sześćdziesiątych. Geolodzy studzą jednak te nadzieje. O ogromnych pokładach gazu i ropy raczej nie ma mowy. Mogą tu jednak być znaczące odkrycia, które pociągną za sobą wydobywanie surowców energetycznych na niewielką skalę.

NIE OD RAZU KRAKÓW ZBUDOWANO

Lubaczów, dnia 12.06.2006 r.

Pan Marian Ważny
redaktor naczelny
Magazynu Publicystyczno-Informacyjnego
„Kresowiak Galicyjski”

W związku z ukazaniem się w numerze 5 (114) „Kresowiaka Galicyjskiego” artykułu pt. Prowizorka zamiast biblioteki, przedstawiającego w niekorzystnym świetle ideę powołania biblioteki powiatowej w Powiecie Lubaczowskim, proszę o zamieszczenie na łamach kierowanego przez Pana pisma niniejszego wyjaśnienia.

Zgodnie z zapisami ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o bibliotekach (Dz. U. nr 85, poz. 539 z późn. zm.) ustawodawca wprowadził obowiązek zorganizowania i prowadzenia przez powiat co najmniej jednej biblioteki publicznej, która zgodnie z zamierzeniami ma być ogniwem pośrednim między bibliotekami wojewódzkimi a gminnymi. Konsekwencją tych zamierzeń stał się następujący katalog zadań bibliotek powiatowych:

- gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie materiałów bibliotecznych, służących obsłudze potrzeb informacyjnych, edukacyjnych i samokształceniowych, zwłaszcza dotyczących wiedzy o własnym regionie oraz dokumentujących jego dorobek kulturalny, naukowy i gospodarczy;
- pełnienie funkcji ośrodka informacji biblioteczno-bibliograficznej, organizowanie obiegu wypożyczeń międzybibliotecznych, opracowywanie i publikowanie bibliografii regionalnych, a także innych materiałów informacyjnych o charakterze regionalnym;
- udzielanie bibliotekom pomocy instrukcyjno-metodycznej i szkoleniowej;
- sprawowanie nadzoru merytorycznego w zakresie realizacji przez gminne biblioteki publiczne ich zadań;
- współdziałanie z wojewódzką biblioteką publiczną.

Sugestia autora o przeprowadzenie rozeznania potrzeb czytelnich, w kontekście powyższych zadań, mija się więc z celem, bowiem inne są zadania bibliotek wojewódzkich, powiatowych i gminnych. To dobrze, jak pisze autor, że korzystający z Miejskiej Biblioteki Publicznej czytelnicy mają pełny dostęp do klasyki, słowników, encyklopedii i szerokiego zestawu prasy. Jest to bowiem jedno z podstawowych zadań tej placówki. Pan redaktor martwi się również o to, czym przyciągnie czytelnika biblioteka powiatowa i stwierdza, że na pewno nie księgozbiorem, gdyż długo pozostanie ubogą krewną istniejącej już biblioteki. Pragnę zapewnić, że niechęć rywalizacji o czytelnika z biblioteką miejską była przesłanką decydującą o powołaniu biblioteki powiatowej, ale przede wszystkim obowiązek realizowania zadań ustawowo przypisanych tej jednostce. Nieprawdziwe i wprowadzające w błąd czytelnika jest również stwierdzenie autora, że w większości powiatów w kraju i w naszym województwie powołane już zostały miejsko-powiatowe biblioteki publiczne, nie ma bowiem takich możliwości prawnych. Co najwyżej, w drodze porozumienia można powierzyć realizację zadań biblioteki powiatowej - bibliotece miejskiej lub gminnej. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że jest to rozwiązanie tymczasowe i wcześniej czy później trzeba będzie się zmierzyć z koniecznością powołania własnej biblioteki powiatowej. Mając na względzie obowiązek prowadzenia biblioteki powiatowej o określonych ustawowo zadaniach (innych od zadań bibliotek miejskich i gminnych) oraz wydatkowania corocznie co najmniej 125 tys. zł za możliwość powierzenia zadań bibliotece miejskiej, które jest rozwiązaniem tymczasowym, władze powiatu doszły do wniosku, że lepiej powyższe środki lokować w powstawanie własnej jednostki.

Jesteśmy świadomi, że powstawanie biblioteki powiatowej jest procesem kosztownym i długotrwałym, ale jak mówi przysłowie *Nie od razu Kraków zbudowano*. Usytuowanie tej jednostki na terenie Zespołu Szkół w Lubaczowie posiada dodatkowe atuty, np. w przypadku organizowania tam porad, szkoleń i konferencji, a mianowicie możliwość korzystania z gorących posiłków przygotowanych przez tamtejszy internat, a nawet możliwość noclegu.

Zmartwienie autora o *peryferyjne położenie placówki* w dzisiejszych czasach zdaje się nie być wielkim utrudnieniem, o czym świadczą inne instytucje znajdujące się nieco dalej od centrum miasta, a odwiedzający ich petenci znacznie przekraczają potencjalną liczbę interesantów powołanej biblioteki. A poza tym nie wszystkie instytucje można ułożyć w centrum miasta.

Z poważaniem
Starosta
mgr inż. Józef Michalik

MAMY JEDNAK PROWIZORKE

Nadal uważamy, że funkcje biblioteki powiatowej winna pełnić MBP, która już dysponuje odpowiednim księgozbiorem i kadrą. Byłoby to również nawiązaniem do tradycji tej placówki, która w swej historii przez ponad dwadzieścia lat była biblioteką powiatową. Zdaniem Starosty rozwiązanie takie jest nierealne ponieważ *nie ma możliwości prawnych*. Moją opinię, że mimo wszystko było możliwe takie rozwiązanie skwitowano zarzutem że wprowadzam w błąd czytelnika. Ośmielam się stwierdzić, że to właśnie Starosta wprowadza w błąd czytelnika zarzucając mi kłamstwo. Aktualnie aż bowiem w piętnastu powiatach naszego województwa zadania bibliotek powiatowych realizują biblioteki miejskie. Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie przytoczyć te miasta: Brzozów, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Leżajsk, Mielec, Nisko, Łańcut, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Stalowa Wola, Ustrzyki Dolne. Placówki te pozytywnie wywiązują się z nowej roli i nie wiem na jakiej podstawie pada stwierdzenie, że są to rozwiązania tymczasowe.

Starosta przyznaje, *to dobrze, że korzystający z Miejskiej Biblioteki Publicznej mają pełny dostęp do klasyki, słowników, encyklopedii i szerokiego zestawu prasy*. I dodaje, że *Jest to bowiem jedno z podstawowych zadań tej placówki*. Natomiast zdaniem Starosty inne są cele nowo powstałej biblioteki powiatowej i funkcje administracyjne przy jej prowadzeniu mają być dominujące. Oczywiście przy takim założeniu nie są najważniejsi czytelnicy ani zasób księgozbioru. Warto jednak przypomnieć, że w WBP, która pełni również rolę biblioteki powiatowej, za jej obsługę odpowiada tylko jeden pracownik! W opinii dyrektora WBP w Rzeszowie Stanisława Turka podobne rozwiązanie z powodzeniem mogłoby być zastosowane i w Lubaczowie. A więc argumenty natury finansowej są tu również bezpodstawne.

Nieistotny jest też dla Starosty zarzut peryferyjnego położenia biblioteki, ponieważ *w dzisiejszych czasach zdaje się nie być to wielkim utrudnieniem, o czym świadczą inne instytucje znajdujące się nieco dalej od centrum miasta, a odwiedzający ich petenci znacznie przekraczają potencjalną liczbę interesantów powołanej biblioteki*. Oczywiście, że markety buduje się nawet za miastem, ponieważ klient w poszukiwaniu lepszego i tańszego towaru dojedzie nawet do sąsiedniej miejscowości. Do Urzędu Pracy, który również zlokalizowany jest z dala od centrum Lubaczowa, też będzie więcej ludzi przychodzić niż do biblioteki. Nawet w przypadku szkoły jest to do zaakceptowania. Ale sfera kultury rządzi się bardziej subtelnyymi prawami i o tym urzędnicy starostwa powinni sobie zdawać sprawę. Nieprzypadkowo korzystanie z biblioteki jest bezpłatne i raczej nieznaną jest praktyka w przypadku miast, pozbawionych miejskiej komunikacji budowania czy zakładania ich na peryferiach. Placówka ta oddziałuje na sferę ducha. Winna więc przyciągać czytelnika a nie zniechęcać z jej korzystania.

Zdaniem starosty lokalizacja nowej placówki na peryferiach miasta to same plusey ponieważ: *„Usytuowanie jednostki na terenie Zespołu Szkół posiada dodatkowy atut: gdyż w przypadku organizowania tam porad, szkoleń i konferencji istnieje możliwość skorzystania z gorących posiłków a nawet noclegów*. Ileż to w skali roku wielogodzinnych i kilkudniowych konferencji i szkoleń organizuje biblioteka powiatowa, że trzeba korzystać z posiłków a nawet noclegów? A kwestie kilometrowej odległości od centrum kwituje się słowami *„nieco dalej”*”. Oczywiście dla urzędników jak też dla uczestników ewentualnych konferencji przejazd samochodem to nieco dalej, tym bardziej, że dodatkową przyjemnością może być poczęstunek. Jednakże dla dobrze pracującej biblioteki nie kuchnia ani zaplecze noclegowe jest najważniejsze.

Kuriozalne też brzmi argument, że niechęć rywalizacji o czytelnika z biblioteką miejską było przesłanką powołania biblioteki powiatowej ale obowiązek realizowania zadań ustawowo przepisane bibliotece. Zatraskanie byłoby godne najwyższego uznania gdyby w ślad za nim szła autentyczna troska o czytelnika. Gdyby tak było nie wyważano by już otwartych drzwi. Tylko wzmacniano by już istniejącą placówkę.

Smutne że w piśmie ani razu nie powołano się na interes czytelnika, nie napisano że osoba, która chce sięgnąć po książkę na tym rozwiązaniu coś zyska. A zarzut, że oferta biblioteki będzie nader skromna nie jest problemem bo: *Nie od razu Kraków zbudowano*. Oczywiście decyzją administracyjną bibliotekę można usytuować w dowolnym miejscu, może mieć ona jeden pokój z książkami, kilku pracowników i na upartego w rozumieniu prawnym będzie pełnić funkcje biblioteki powiatowej. Ale nie o takie rozwiązanie powiat u progu III tysiąclecia powinien zabiegać.

Marian Ważny

Lubaczowskie ślady Papieża Jana Pawła II (8)

Znaczek, transparent i pomnik



Był 264 papieżem, przeżył 84 lata, 10 miesięcy i 15 dni. Jego pontyfikat trwał 26 lat, 5 miesięcy i 17 dni. Ten papież zapoczątkował obchody Świątynych Dni Młodzieży, ogłosił Katechizm Kościoła Katolickiego i nawiązał nowe stosunki dyplomatyczne z blisko 70-ma krajami. Dla nas również istotne jest, że odwiedził nas w Lubaczowie...

W tym roku obchodziliśmy dwie ważne rocznice... 2-go kwietnia 1-szą rocznicę śmierci Jana Pawła II, i 2-3 czerwca 15-tą rocznicę wizyty w naszym mieście. Odżyły wspomnienia i przeżycia tamtych godzin i dni. Przypomnijmy, że już wcześniej fakt wizyty został zarejestrowany w polskiej filatelistyce w postaci okolicznościowego znaczka upamiętniającego IV pielgrzymkę Ojca Świętego do Polski, na trasie której w gronie 12-tu miast, jako 4-ty w kolejności znalazł się, i jest na znaczku wymieniony, również Lubaczów.

13 maja 1981 r. papież przeżył zamach, raniły go strzały z pistoletu zamachowca, któremu w osobistym spotkaniu w więzieniu przebaczył. Jednak skutki zamachu połączone z pracą ponad siły i wiekiem mocno wpłynęły na stan zdrowia. Rok temu, 2 kwietnia 2005 r. o godz. 21.37, na półtora miesiąca przed 85-tą rocznicą urodzin, Ojciec Święty Jan Paweł II przeszedł do wieczności. Zapłakał Lubaczów, Polska i świat. Przy odchodzącym Papieżu do końca były dwie osoby związane z naszym miastem: przyjaciel kardynał Marian Jaworski oraz pochodzący z Łukawca II papieski sekretarz ks. Mieczysław Mokrzycki. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w piątek 8 kwietnia. „Pójdź za mną” - to pierwsze słowa (przytoczone jako głos Pana) w homilii wygłoszonej w czasie mszy pogrzebowej przez wówczas jeszcze kardynała a dzisiaj papieża, Josepha Ratzingera. Jedne z ostatnich słów w tej homilii, brzmiały... „Możemy być pewni, że nasz umiłowany

Papież stoi obecnie w oknie domu Ojca, spogląda na nas i nam błogosławi”. Kto nie mógł być osobiście w tym dniu w Watykanie, oglądał i przeżywał z zapartym tchem przebieg uroczystości w przekazie telewizyjnym.

Ku miłemu zaskoczeniu, nie brakło kolejnych akcentów lubaczowskich i tam, na placu Św. Piotra w Watykanie. W pewnym momencie, a potem po raz drugi i trzeci zobaczyliśmy na ekranach telewizorów ogromny transparent z napisem: „LUBACZÓW ŻEGNA OJCA ŚWIĘTEGO”, napis w którym w słowie „Lubaczów” w miejsce litery „ó” wstawione było czerwone serce. To serce nie tylko od wdzięcznych parafian, ale jak sądzę - od wszystkich mieszkańców Lubaczowszczyzny. Kimkolwiek byli ci, którzy

mieli ten pomysł, wolę wykonania transparentu, jego zabrania do Watykanu i rozwinięcia podczas uroczystości pogrzebowych na Placu Świętego Piotra, dziękujemy im za to. Napis wydusił z nas, ludzi Lubaczowszczyzny, tych na miejscu, i tych rozsianych po Polsce i świecie, wtórne łzy.

2 czerwca 2006 r. na pamiątkę w 15. rocznicę wizyty Ojca Świętego w Lubaczowie, uroczystie odsłonięto pomnik Jana Pawła II. Kiedyś, bezpośrednio po wizycie papieża Lubaczowskie sądziły, że „Pomnik Naszego Papieża” być może zajmie miejsce na skwerze przy budynku poczty, w miejscu po „Pomniku Wdzięczności Armii Radzieckiej”. Stał na dwóch najwyższych stopniach schodów prowadzących do głównego wejścia kościoła pw. Karola Boromeusza. Monument składa się z cokołu o wysokości ok. 1.7 m i figury o wysokości ok. 3.9 m. Jest usytuowany na tle istniejącej ścienniej rozety witrażu, co pogłębia walor kompozycyjny, estetyczny aranżując przestrzeń. Ukazuje postać papieża jakby w centrum wszechświata, wyrażonego kołistym kształtem rozety. Figura jest wykonana

z brązu spiżowego a postument z ciemnoczerwonego kamienia. Pomnik przedstawia papieża w charakterystycznym geście pozdrawiania i udzielania błogosławieństwa.

Napis na pomniku:
**JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
JANOWI PAWŁOWI II
W XV ROCZNICĘ
WIZYTY APOSTOLSKIEJ
RODACY
LUBACZÓW 2-3 VI 2006**



Poszczególne spontaniczne inicjatywy Kościoła, Starostwa, Władz Lubaczowa, Fundacji Jana Pawła II, Klubu Inteligencji Katolickiej, Społecznego Komitetu Budowy Krzyża, parafian i mieszkańców Lubaczowa dot. upamiętnienia pobytu Jana Pawła II na lubaczowskiej Ziemi, przybierały z czasem spójny kształt. Wiązała je nieodparta chęć zwykłego, szczerego podziękowania. Każdy chciał wypowiedzieć te słowa, każdy chciał położyć w tej intencji kwiat, złożyć modlitwę i zapalić znicz. Nikt nie żałował łez, które lały się same, a płynące z serc wzruszające „Dziękujemy Ci Ojciec Święty” wypełniało lubaczowską Ziemię. Lubaczowskie ślady Papieża Jana Pawła II to nie tylko te wymienione w 8-miu odcinkach niniejszego cyklu, te z metalu, kamienia, drewna i betonu, ale to również te najbardziej cenne, nienamacalne, ślady skryte w ludzkich sercach i umysłach.

Pamiętajmy jednak, że ofiarowane i przyjęte przez Jana Pawła II Honorowe Obywatelstwo Lubaczowa, zobowiązuje na co dzień jego mieszkańców do postaw godnych pierwszego i największego spośród nas Obywatela.
[koniec]

Adam Szajowski

STRZAŁY Z OKNA

Dość dramatyczny był finał milego towarzyskiego spotkania przy małym ognisku przed blokiem. Najpierw strzały z okna, później awantura w pokoju na trzecim piętrze, policja i epilog w sadzie.

Rok temu w majowe niedzielne popołudnie kilka rodzin na jednym z osiedli w Lubaczowie zorganizowało sobie piknik. Przed blokiem rozpalono małe ognisko. Towarzystwo usadowiło się na kocach, był gril i piwko a dzieci pluskały się w pobliskim basenie. W pewnym momencie zauważyli, że z otwartego okna na trzecim piętrze ktoś w ich kierunku zaczął strzelać z wiatrówki. Zaświadczał o tym świst i szelest po liściach przelatujących śrutów. Najpierw odgłosy wystrzałów były dość odległe, później jednak śrut przelatujący coraz bliżej uczestników pikniku – W pewnym momencie jeden ze śrutów przeleciał tuż obok ręki Agnieszki J. Wpadliśmy w panikę ponieważ w pobliżu bawiły się nasze dzieci zeznawała w Sądzie jedna z kobiet -. W oknie zauważyłam Tomka. Zaczęliśmy krzyczeć aby przestał strzelać. Uczestnicy pikniku z miejsca wpadli na trop Tomka gdyż niejednokrotnie widzieli jak z okna strzelał do ptaków. Dwóch mężczyzn pobiegło na trzecie piętro aby uspokoić chłopaków. Później z tego okna słychać było krzyki.

Z miejsca wiedzieliśmy kim był właściciel wiatrówki strzelający w naszym kierunku - zeznawał świadek Leszek H. Nie raz widziałem jak ten chłopak strzelał do ptaków. Krzyknąłem: Gówniarze nie strzelajcie bo tu są dzieci! Byłem zdenerwowany. Moje słowa nie odniosły efektu. Wobec tego pobiegłem na trzecie piętro. Zapukałem i otwierającego drzwi chłopaka zapytałem czy jest tata? Zamiast jednak odpowiedzi otrzymałem uderzenie pięścią w nos. Po czym zostałem uderzony nunchakami i zemdląłem. Gdy się ocknałem leżałem na podłodze. Nade mną stał Mariusz i w rękę trzymał nóż. W tym czasie mój kolega, który też wybiegł na górę Władysław R. przytrzymał Tomasza za bary. Poderwałem się wyrwałem mu nóż i wyszedłem.

Podobna co do faktów była relacja świadka Władysława R: Wracalem z żoną i dziećmi z nad wody. Przed blokiem zauważyłem naszych. Wszedłem do swego mieszkania, wziąłem butelkę wódki i wróciłem do towarzystwa na kocach. Tu już paliło się ognisko. Z Leszkiem H. wypiliśmy trzy piędziesiątki. Ja siedziałem tyłem do bloku. W pewnym momencie usłyszałem charakterystyczny dźwięk strzału z wiatrówki. Po dwóch, trzech strzałach się odwróciłem. Zauważyłem, że z okna trzeciego piętra wystaje lufa z tłumikiem. Wyszedłem przed blok i krzyknąłem: k... dlaczego strzelacie do ludzi? Sędzia zwrócił uwagę, że w zeznaniu na policji świadek powiedział, że strzały padały w butelkę? Świadek odpowiedział, że w pierwszej fazie nie strzelano do nas. Ale gdy pocisk trafił w rękaw Agnieszki nie miałem wątpliwości, że strzelają w naszą stronę. Wyraźnie obok nas było słychać odgłosy przelatujących pocisków.

Sędzia zapytał czy świadek widział kogoś

w oknie z którego padły strzały? Osoby nie widziałem, tylko lufę. Szybszym z naszego towarzystwa był jednak Leszek H. – kontynuował zeznanie - który już był przed blokiem i pobiegł na górę. Po moim krzyku lufa w oknie zniknęła. Niemniej jednak za Leszkiem H. pobiegłem i ja. Po trzydziestu sekundach byłem już na trzecim piętrze. Drzwi od pokoju z którego strzelano były otwarte. Zauważyłem, że Leszek H. był bity. Słychać też było odgłosy szamotaniny. Leszek był skulony, obiema rękami trzyma się za głowę z której lała się krew. A Tomek okładał go pięściami. Wszystko działo się w przedpokoju. Skoczyłem na pomoc koledze i odepchnąłem Tomasza. W tym momencie otrzymałem uderzenie. Nie jestem tylko pewien czy uderzył mnie Tomasz czy Mariusz. Przewróciłem się gdy się podniosłem Tomasz i Leszek H. byli w przedpokoju. Wyszliśmy i poszliśmy do mojego mieszkania się umyć. Adwokat zapytał po ilu minutach za Leszkiem H. wszedł świadek do pokoju? Około 3 minut padła odpowiedź. Czy po okrzyku Leszka H. „Nie strzelaj!” – padały jeszcze strzały – kontynuował pytania adwokat. Myślę, że jeszcze padł jeden strzał – odpowiedział. Z kolei sędzia zapytał czy na pewno świadek widział leżącego na podłodze Leszka H.? Tak, leżał na podłodze – potwierdził.

Jednym ze świadków była żona Władysława R.. Gdy Leszek H. poleciał na górę poszedł za nim też mój mąż. Za chwilę usłyszałem krzyki. Poszedłem do domu. Gdy wróciłem do domu zastałem już męża i Leszka W. Obydwaj myli się w łazience. Mojemu mężowi ciekła krew z nosa. Był porozbijany na twarzy. Większe jednak rany miał Leszek H. Sędzia zapytał czy mąż był pijany? Wypił tylko 2 – 3 piwa. Czy opowiadał co się wydarzyło? – kontynuował pytania sędzia. Był bardzo zdenerwowany i nie opowiadał z przebiegu zajścia w pokoju.

Zupełnie odmienne były wyjaśnienia oskarżonych chłopaków którzy strzelali. My strzelaliśmy tylko do butelki, która znajdowała się 5 m. od biesiadników – wyjaśniał Tomasz M. Bez pukania Leszek H. wpadł do naszego pokoju i zaatakował mnie- relacjonował Marcin M. Akurat byłem w łazience. Gdy wyszedłem z łazienki w pokoju był Janusz R. i Leszek H. Obaj szamotali się z moim bratem i dwa razy uderzyli brata po plecach.

Jednym ze świadków była dziewczyna Tomasz M. która tego niedzielnego popołudnia była u niego. Tomek postanowił sobie postrzelać z wiatrówki do butelki - zeznawała. Padły trzy strzały do butelki. Sędzia zapytał czy świadek widział tę butelkę? Tak ta butelka była na polu. W pobliżu nie widziałem żadnych ludzi.

Kontynuując zeznanie mówiła: Byłam w sąsied-

nim pokoju. Przez otwarte drzwi zauważyłam, że do mieszkania weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich Leszek H. krzycząc „Ja cię zabiję” uderzył Tomka. Równocześnie usłyszałam krzyk młodszego brata, że Tomek jest bity. A Tomek krzyczał; Jestem niewinny! Obaj mężczyźni próbowali Tomka przecisnąć do ściany. Tomek próbował się bronić. Leszek H. wziął leżące na stole narzędzie kuchenne i zaczął nim bić Tomasza. Z kolei drugi mężczyzna trzymał i bił Mariusza – brata Tomasza. Sędzia zapytał co w tym czasie działo się w przedpokoju? W pokoju nic się nie działo odpowiedziała. W pewnym momencie zauważyłam krew na podłodze, dywanie i na ścianie. Czy świadek widział całe zdarzenie. Tak, i nie widziałam aby Mariusz czy Tomasz uderzył któregoś z mężczyzn, którzy weszli do mieszkania. Rola Mariusza polegała tylko na tym, że on odciągał mężczyznę od Tomasza.

Zeznawał też Rafał: Jestem kolegą Bartłomieja M. najmłodszego brata Tomka. Siedzieliśmy w kuchni. Pomagałem Bartkowi w robieniu kanapek. W pewnym momencie drzwi się gwałtownie otworzyły i obcy mężczyzna bez pukania wszedł do kuchni. Chwycił Bartka za szyję i zaczął krzyczeć, że go zabije.

Na rozprawie w charakterze świadka zjawiała się również matka chłopaków. W czasie wydarzenia mnie w domu nie było- zeznawała. Po obiedzie wyszłam na spacer. Gdy wracałam spotkał mnie Bartek i powiedział, że dwóch mężczyzn weszło do mieszkania i zbili Tomka. Gdy wróciłam mieszkanie było we krwi. Krew była na dywanie, ścianie, podłodze. A na twarzy Tomka były wyraźne ślady pobicia.

W trakcie rozprawy niejednokrotnie zarządzana była konfrontacja zeznań. Ale mimo tego w zasadniczych kwestiach zeznania były odmienne. Bracia zgodnie stwierdzali, że to mężczyźni, którzy weszli dotkliwie pobili Tomka. A oni się tylko bronili. Natomiast Leszek H zeznawał, że to właśnie on został pobity. Taką wersję wydarzeń potwierdzał Janusz R. który chwile później też wszedł do tego mieszkania.

Wyrok na czerwcowej rozprawie nie zapadł. Jeden ze świadków nie stawiał się w Sądzie. Swoją drogą ławie sędziowskiej nie łatwo będzie wydać ostateczny werdykt.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Wojciech Świdzor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,

tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

O Henryku Friserze

Rodzina Friserów mieszkała w Lubaczowie w willi przy ul. Mickiewicza (kamienica ta była potem była własnością **Gantera**, obecnie **Lewkowiczów**). Ojciec Henryka, syn **Szawła i Sydonii** był zarządcą lubaczowskich posiadłości **Gołuchowskich**, w tym również obszaru byłych zabudowań dworskich z terenami przynależnymi, zwanych ogólnie **Zamkiem**. Jego nagrobek znajduje się na Cmentarzu Żydowskim w Lubaczowie. Jego syn **Henryk Friser** ur. się w Lubaczowie. Był adwokatem. Studia prawnicze z tytułem doktora ukończył we Lwowie. Był wysokim, przystojnym mężczyzną, nosił pumpki i wysokie pończochy. Miał samochód i kierowcę. Jego brat **Karol** był pułkownikiem lotnictwa we Lwowie. Zaznaczył się w pamięci Lubaczowian tym, że przełatując nad naszymi stronami, krążył nad lubaczowskim Zamkiem i machał skrzydłami samolotu, w ten sposób pozdrawiając Lubaczów a także ojca i brata. Nie jest mi wiadomym, czy H. Friser był wcześniej żonaty, potem będąc w starszym wieku, tuż przed wojną ożenił się ze **Skrzetuską**, która w przeszłości była żoną jakiegoś kapitana WP.

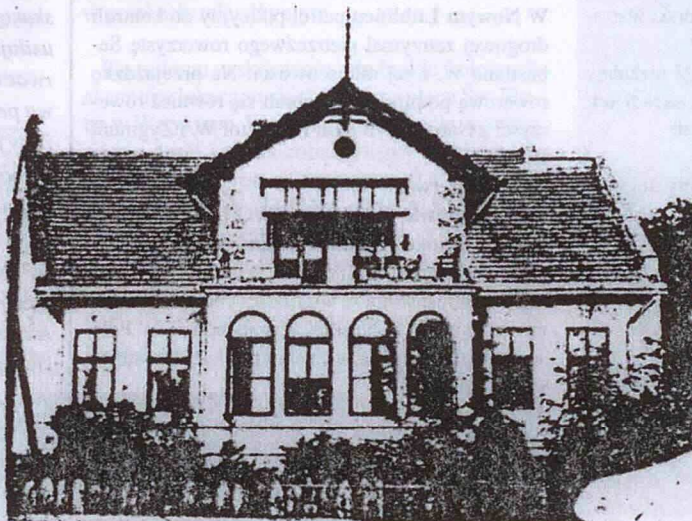
Willi Friserów. Lubaczów 1902

Henryk Friser był pełnomocnikiem i zarządcą majątku hr. **Aganora Gołuchowskiego**, piastował także różne stanowiska w tworzącej się lubaczowskiej samorządności. Gdy go poznałem, był członkiem Rady Wydziału Powiatowego w Lubaczowie, przewodniczącym Powiatowego Urzędu Rozjemczego (PUR) ds. Oddłużenia Małej Własności Rolnej i prezesem Powiatowego Towarzystwa Szkoły Średniej.

Janina Kapłon Wiśniowska (ur. w 1916 r. mieszkanka Lubaczowa z ul. Orzeszkowej), opowiadała mi, że w latach 1935-1936 jeszcze będąc panną była angażowana jako hafciarka w domu państwa Friserów na Zamku. Zaprośzenie i praca pochodziły od żony Frisera. Skrzetuska miała dwóch synów; starszy uczęszczał do gimnazjum w Lubaczowie razem z bratem **Janiny, Józefem Kapłonem**. Chodziła do pałacu codziennie, haftując Friserom m.in. monogramy na obrusach. Uleciało jej z pamięci, jakie i ile rodzajów wzorów liter tych inicjałów było, ale zapamiętała, że były też haftowane korony herbowe, takie z 5-cioma lub siedmioma paleczkami, jakby klejnotami. Pracując otrzymywała obiad w budynku obok pałacu, w którym miał swój pokój także starszy syn Skrzetuskiej. Kasjerem majątku był wówczas **Kola** (Mikołaj) **Gonczarow**.

Friserowi pozostał z przeszłości tytuł Marszałka Powiatu, i z szacunku niektórzy nadal tytułowali go „Panie marszałku”. Dopiero starosta **Roman Frankiewicz** zlikwidował to zwyczajowe tytułowanie, znacząco i nieco złośliwie

twierdząc... „Znam tylko jednego marszałka!”. Tu miał na myśli oczywiście Piłsudskiego. Kierowcą H. Frisera był **Antoni Rudka**, na którego powszechnie mówiono „Antek z Zamku”. Ożenił się z **Marysią Szychterówną** z ul. Wielki Wał (późniejsza ul. Unii Lubelskiej), koleżanką mojej żony **Heleny Margraf**. Byliśmy oboje na ich weselu. Po wojnie wyjechali do Anglii. Ten na co dzień kierowca, w czasie przyjęć podawał do stołu. Wówczas na rękach miał obowiązkowo białe rękawiczki. Bywało, że do pałacu przyjeżdżał właściciel majątku ziemskiego, hrabia **Agenor Gołuchowski** z małżonką. Wówczas w kościele przed balaskami ustawiano dwa klęczniki (dla hrabiego i żony). Byli też hrabiostwo zapraszani do Lubaczowa na zabawy „wyższych sfer”, gdzie (jak zapamiętała J. Wiśniowska) hrabina tak do kościoła jak i na te zabawy, jak na swoją pozycję



społeczną była ubrana dość skromnie. Czasem na zabawie tylko zaledwie pokazała się, zaszczycając tym towarzystwo.

W skład majątku ziemskiego wchodziły również stajnie. Te dla koni znajdowały się na Ostrowcu, w okolicy opodal pałacu, poza mokradłami rzeki i łąkami, na nieco wyższym terenie, tam gdzie teraz ma siedzibę (i jest nowy budynek) Straż Pożarna. Tam również była powozownia. Były konie robocze i konie wyjazdowe. Te ostatnie posiadały ozdobną uprzęż. Na głowach koni, od uzdy i między uszami wystawał do góry skierowany lisi ogon. Jak Friser senior jechał do miasta, to właśnie z zaprzęgniętymi takimi wyjazdowymi końmi.

Dr Henryk Friser przyjaźnił się z adwokatem dr. **Adolfem Fischbeinem** (Żyd), u którego kiedyś krótko w Cieszanowie pracował. A było to tak, że w 1931 r. Fischbein udzielając urlopu swojej sekretarce **Basi Lehrer** (Żydówka), zatrudnił mnie na ten czas w swojej cieszanowskiej kancelarii. Głównie pisałem i przepisywałem na maszynie różne teksty, również i pod jego dyktando. Pamiętam jak dosadnie ale z cierpliwością nauczyciela zwrócił mi uwagę...

„Klient pisze się przez -ient a nie przez -jent!”. Gdy ustawa o oddłużeniu rolnictwa ujrzała światło dzienne, i w Lubaczowie tworzone przy Wydziale Powiatowym Starostwa, Powiatowy Urząd Rozjemczy, wówczas także A. Fischbein wystawił mi zaświadczenie potwierdzające nienaganną u niego pracę i „...posiadanie umiejętności maszynopisania, w tym również pod dyktando”. Dzięki temu od 15 stycznia 1933 r. zostałem przyjęty do PUR w Lubaczowie i pracowałem tu aż do likwidacji urzędu, tj. do 1937 r. Zarabiałem 60 a potem 90 zł miesięcznie. Będąc sekretarzem-kancelistą, miałem częsty kontakt z Friserem, który był członkiem Rady Wydziału Powiatowego i przewodniczącym PUR. Dziesiątki razy chodziłem do niego na Zamek ze służbową pocztą i dokumentami do podpisania.

Fischbein dojeżdżał do swej kancelarii z Lubaczowa do Cieszanowa. Uważał się za katolika. Również miał samochód i stałego kierowcę- Lubaczowianina **Andrzeja Gila** z ul. Kościuszki. Potem Fischbein wybudował w Lubaczowie dom nad rzeką przy ul. Zamkowej (3-go Maja), po lewej stronie mostu, gdzie obecnie stoi

dom **Gutego**. Miał więc bardzo blisko do H. Frisera do Zamku. Przyjaźnili się, byli rówieśnikami, łączyły ich również sprawy zawodowe i interesy. Fischbein przewidując przyszłe wojenne wydarzenia zmienił nazwisko na **Jan Kanty Fabiński** i wyjechał z Lubaczowa. Wg informacji A. Gila, wojnę przeżył przebywając w Gdańsku. Grób jego żony **Franciszki Fischbein** znajduje się na naszym katolickim cmentarzu w Lubaczowie.

Skoro mowa o samochodach i kierowcach... Był jeszcze przed wojną w Lubaczowie samochód Chevrolet kupiony dla potrzeb Wydziału Powiatowego, do dyspozycji głównie starosty. Kierowcą był **Wyszatycki**. Tym

samochodem potem w okresie najazdu Niemców na Lubaczów, uciekał wraz z **Kazimierzem Skurzakiem** na wschód Polski, starosta **Erazm Stefanus** (przyszedł do Lubaczowa z Kobrynia, mieszkał w budynku **Rygly**, na rogu obecnych ulic Unii Lubelskiej i Konopnickiej). Starosta już nie wrócił, przepadł też samochód. Obaj zostali aresztowani przez Sowietów w Buczaczu, a samochód jak w takich razach- skonfiskowany. Jak wieść głosi obaj szczęśliwie wojnę przeżyli.

W styczniu 1939 r. dr Henryk Friser powtórnie odzyskuje odnowiony po wyborach mandat członka Rady Miejskiej, jednakże wybuch II wojny światowej niweczy wszystkie zamierzenia. Zmuszony jest wybyć do Lwowa. Ukrywał się i pracował jako robotnik w parku, ale rzekomo został przez „uczynnych” rozpoznany i jako osoba żydowskiego pochodzenia stracony przez Niemców.

Rodzina Friserów była w środowisku Lubaczowskim rodziną powszechnie znaną i poważaną. Henryka Frisera znałem osobiście, i właśnie dlatego chciałem również ten fragment lubaczowskiej przedwojennej rzeczywistości tym skromnym opisem ocalić od zapomnienia.

Eugeniusz Szajowski



KRONIKA POLICYJNA

26 maja

W Lubaczowie w sklepie „Media Export” nieznany sprawca skradł komputer laptop „Fujites Siemens” wartości 3 200 zł.

W maju Małgorzata i Janina N. z Lubaczowa nielegalnie wypożyczali kasety wideo na szkodę fundacji „FOTA” z Warszawy.

28 maja

W Rudzie Różanieckiej Zbigniew W. przy pomocy sieci nielegalnie z Gospodarstwa Rybackiego Zbigniewa W. złowił 120 kg ryb.

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał pijanego rowerzystę Jana S. z Borowej Góry.

27 maja

W Starym Dzikowie spaliły się dwie stodoły. Ich właściciele: Piotra i Bogusława M. ponieśli straty w wysokości 40 000 zł.

W Narolu Tomasz S. i Grzegorz S. z Młynków pobili Rafała S. z Narola. Również w Narolu Zbigniew B. skradł Robertowi K. rower górski wartości 300 zł.

W Lubaczowie na ulicy Przemysłowej nieznany sprawca z samochodu Wiesławy M. skradł tel. komórkowy „Siemens” wartości 360 zł.

29 maja

W Cewkowie miał miejsce pożar stodoły. Jej właściciel Tadeusz Ż. poniósł straty w wysokości 30 000 zł.

W Lubaczowie nieznani sprawcy przez uchylone okno weszli do sklepu Gimnazjum Nr 1 i dokonali kradzieży słodczy oraz pieniędzy. Suma strat – 500 zł.

W Młynkach wybuchł pożar. Spaleniu uległ sufit i boazeria ganku budynku mieszkalnego Renaty B. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. Straty – 10. 000 zł

1 czerwca

W Lubaczowie w barze „Eden” Mariusz A. z Oleszyc wybił szybę i uszkodził furtkę. Właściciel baru Tadeusz B. poniósł straty w wysokości 260 zł.

2 czerwca

W Lubaczowie w piekarni „Gutek i Lutek” Tomasz A. z tej miejscowości wykorzystując chwilową nieobecność właścicielki Iwony K. dokonał kradzieży portfela z pieniędzmi i dokumentami.

2 – 3 czerwca

W Lubaczowie nieznani sprawcy w samochodzie Opel Astra uszkodzili karoserię i lusterko boczne. Jego właściciel Antoni K. z tej miejscowości poniósł straty w wysokości 300 zł.

4 czerwca

W Oleszycach z otwartego samochodu Fiat UNO Tomasa i Katarzyny P. nieznany sprawca dokonał kradzieży dowodu rejestracyjnego, prawa jazdy, odtwarzacza, kart bankomatowych, wiertarki wartości 600 zł.

5 czerwca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał pijanego rowerzystę Romana H. W dniu tym do kontroli drogowej zatrzymano również dwóch pijanych rowerzystów w Nowym Lublińcu. Byli nimi Jan P i Konrad P.

Pijany rowerzysta /1,55 promila alkoholu/ zatrzymany został również w Młodowie. Był nim Tadeusz S. z Lisich Jam.

5 – 10 czerwca

6 czerwca

W Skolinie Stanisław S. z tej miejscowości zniewałyl funkcjonariuszy KPP w Lubaczowie sierż. Grzegorza W. i Pawła O. Przeciwno sprawcy toczy się postępowanie przed sądem.

6 czerwca

Na trasie **Oleszyce – Zalesie** Zbigniew O. z Lubaczowa prowadzący samochód Fiat Punto zderzył się z samochodem skręcającym w lewo kierowanym przez Pawła R. z Suchej Woli. Obrażen ciała doznał Rafał W.

6 – 7 czerwca

W lesie w pobliżu **Szczutkowa** wybuchł pożar ambony myśliwskiej. Koło łowieckie „Rys” poniosło straty w wysokości 1500 zł.

7 czerwca

W Moszczenicy na skutek porażenia prądem podczas naprawy cykliniarki nastąpił nagły zgon Henryka W.

8 czerwca

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej kierowcę samochodu Fiat CC. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

10 czerwca

W Nowym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Sebastiana W. z tej miejscowości. Na przejażdżkę rowerową po pijanemu wybrali się również rowerzyści z Narola. Byli nimi Krzysztof W. i Zygmunt K.

10 – 11 czerwca

W Lubaczowie z parkingu ZWG przy ulicy Kościuszki nieznany sprawca z samochodu Audi A3 skradł 3 aluminiowe chłodnice. Właściciel Krzysztof G. poniósł straty w wysokości 1500 zł. Z kolei na osiedlu Unii Lubelskiej z samochodu UW Polo Jana B. nieznany sprawca skradł 4 kołpaki wartości 400 zł.

11 czerwca

W Łukawicy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Henryka K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,15 promila alkoholu. Pijany rowerzysta Józef S. w tym dniu wybrał się również na przejażdżkę w Starym Dzikowie.

16 czerwca

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p. Mirosława R. z Lubaczowa, który podróżował mimo zakazu prowadzenia pojazdu.

17 czerwca

W Narolu na ulicy Sobieskiego o godz. 23, 30 patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód UW Golf. Jego kierowca Jerzy G, z Narola w wydychanym powietrzu miał 1,57 promila alkoholu. W dniu tym będąc „po wódce” wsiadł za kierownicę Fiata 126p Ryszard Sz. z Woli Wielkiej.

W lesie **Krowica Sama** Adam W. z Jarosławia dokonał wyrębu i kradzieży 1m3 drewna sosnowego i grabowego wartości 120 zł.

19 czerwca

W Załużu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Andrzeja K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,05 promila alkoholu.

24 czerwca

W Lubaczowie Krzysztof Ś. i Łukasz F dotkliwie pobili Jana Z.

LISTY

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem w Kresowiaku wywiad z Andrzejem Gryniwiczem. Z mieszanymi ponieważ od urodzenia mieszkam w tym mieście już od pół wieku. Prawdą jest, że mamy w mieście marazm i ma rację Gryniwicz, że w mentalności ludzi jest już niejako zakodowane, że w Oleszycach się nic nie da zrobić. To fakt wyłączając okres powojenny gdy było kino działały zespoły artystyczne w kolejnych dziesięcioleciach pogłębiał się w mieście marazm. Moim zdaniem swoje robiło to, że Oleszyce leżą przy przejeździe szlaku. Ludzie stąd mieli zawsze większe tendencje do wyfruwania w świat. Zauważam prawidłowość gdy pojawi się jakaś przężna jednostka to albo ucieka stąd albo jest zneutralizowana. Obawiam się, że taki los może spotkać Gryniwicza.

Dramatem bowiem Oleszyce jest to, że nie toleruje się ludzi którzy wybiegają przed szereg. W zamian dominuje zasada: Sieć cicho i nie podskakuj a znajdą cię. Ktoś kto próbuje coś zrobić, usiłuje jakieś mniejsze czy większe grono podewrwać do działań burzy ustalony porządek, zasiewa pewien niepokój. Nie mówiąc o tym, że uważany jest za frajera. Zazwyczaj bywa tak, że taka jednostka coraz bardziej czuje się osamotniona i kapitułuje.

Czy Gryniwiczowi uda się przełamać tę złą pasję? Nie mam takiej pewności patrząc na losy jego poprzedników. Z drugiej jednak strony marazm Oleszyc nie może być wieczny. Miasto ma swoją historię, tradycje, jak też ludzi, których można stawiać za wzór. Poza tym hasło do zmian rzuca młody wykształcony człowiek, w dodatku mieszkaniowiec i patriota tego miasta. Nie bez znaczenia jest fakt, że jako urzędnik w powiecie niejako z dystansu może również patrzeć na Oleszyce. Spełnia więc zasadnicze warunki aby pobudzić swoich rówieśników do działań. Świadomie pisze rówieśników, ponieważ na starsze pokolenie nie ma co liczyć. Zbyt mocno tkwi ono w trybach tradycji aby uwierzyło, że Oleszyce stać na więcej.

Mieczysław W. Oleszyce

Moja młodość przypadła na powojenne czasy Oleszyc. Wprawdzie nie było wówczas lekko ale kwitło życie kulturalne. Działały chóry, były nawet zespoły teatralne. Oczywiście mam absolutną świadomość, że nie ma mowy o wskrzeszaniu tamtych form życia kulturalnego. Niemniej jednak marzy mi się renesans życia kulturalnego w Oleszycach. Dlatego też jestem zbudowana zapałem i wiarą w zmiany Andrzeja Gryniwicza. W swej wypowiedzi na łamach Kresowiaka starannie waży słowa. Kreśli program minimum, realny do zrealizowania. Dlatego też wierzę, że mu się uda mieszkańcom Oleszyc poderwać do zmian.

Nazwisko znane redakcji

UROCZYSKO PAUCZA

Warto wybrać się nad rzekę Pauczę nad rzekę Pauczę w lasach za Rudą Różaniecką. Wędrując jej pełnymi drzew brzegiem dotrzemy w do królestwa bobrów.. Paucza to raj dla bobrów. Mają tu wszystko co jest im niezbędne do życia. A więc naturalne środowisko, powolny bieg rzeki i lasy z obu jej brzegów. Wybrały rzekę Pauczę, bo tu nie ma ingerencji człowieka. Mają tu też – co jest bardzo ważne – wysokie brzegi o zwężonych gładach. Umożliwiają one bobrom kopanie prowadzących w głąb przejść, gdyż w razie niebezpieczeństwa zwierzęta te kryją się pod wodą..

Oczom naszym zamiast wąskiej przeciskającej się wśród szuwarów rzeki ukazuje się rozległe niczym jezioro rozlewisko wodne. Zasluga to bobrów. To one zbudowały tu tamę, której długość sięga 10 metrów. Tworzy ją setki równo i dokładnie obok siebie ułożonych, obciętych z gałęzi i okorowanych młodych pni drzew. Tamy są przez bobry regularnie kontrolowane a w przypadku uszkodzenia natychmiast są naprawiane.

Dzieło ich pracy nie tylko widać na wodzie. W promieniu 20 m od brzegów rzeki rojno od sterczących pieńków po ściętych przez bobry drzewach. Ich cztery siekacze są ostre jak brzytwy i rosną przez całe życie. Miękkie drzewo olch, wierzb, topoli, ścina w przeciągu kilku minut. Z kolei drzewo osikowe o grubości 30 cm, które dla bobra stanowi szczególnie przysmak potrafi ściąć w ciągu 15 minut. Ścięte drzewo bóbr tnie następnie na kawałki różnej długości zależnie od potrzeb, po czym splawia je do miejsca przeznaczenia. Przednimi łapami bóbr posługuje się jak rękami. Trzymając w nich kawał drzewa, obraca go na wszystkie strony, ogryzając i zjadając korę. Drewno używane do budowy tam jest zazwyczaj korowane. Nad brzegiem wiele drzew leży tylko powalonych. Świadczy to o tym, że pracę bobry rozłożyły sobie na raty, albo też ścięte drzewo okazało się za wielkie do przeciągnięcia go do wody.

Bobry prowadzą osiadły tryb życia i ich rodziny zajmują oznakowane przez siebie terytorium. Samiec nie pozwala aby obcy walał się po jego włościach i biada obcemu osobnikowi, który wkroczy na obcy teren. Wówczas dochodzi do walki, która niekiedy kończy się śmiercią jednego z nich. Znaną są jednak przypadki lokalnych emigracji osobników młodych, które czynią to prawdopodobnie w poszukiwaniu odmiennej płci i w celu założenia gniazd. Zdarza się również, że cała rodzina w czasie wiosennego przyborów wód podejmuje dalsze wędrówki.

Bobry budują zapory w poprzek płytkich rzek, by utrzymać stały poziom wody wokół swych siedlisk, które wygrzebują w brzegu w formie wznoszącego się w górę korytarza rozszerzającego się na końcu w komorę mieszkalną. Otwór wejściowy znajduje się zawsze pod wodą, ukryty przed wzrokiem wrogów, ale komora znajduje się zawsze nad powierzchnią wody. Kiedy poziom wody rośnie bobry po poszerzają komorę dalej w górę, by chronić ją przed zalaniem. Kiedy zimą woda zamarza robią otwór, by woda mogła odpływać. Siedliskiem bobrów jest również Tanew ale zwierzęta te nie budują na niej tam gdyż poziom wody w rzece jest dla nich zawsze odpowiedni.

Bobry żyją się korzeniami i młodymi pędami roślin wodnych. W ich jadłospisie pojawia się też kora, gałęzie, liście i korzenie drzew czy krzewów rosnących w pobliżu wody. Zimą, szczególnie w czasie większych mrozów gdy woda zamarza bobry pozostają w swych schronieniach nawet przez całe tygodnie. Zwierzęta te nie zapadają jednak w sen zimowy i codziennie potrzebują jedzenia. Dlatego też jeszcze jesienią przygotowują sobie dostateczny zapas gałęzi, które magazynują w wodzie w pobliżu swego żerowania.

Bóbr osiąga 83 - 110 cm długości i waży 17 - 30 kg. Głowa jest stosunkowo duża z tępą zakończonymi nozdrzami, poniżej których wyraźnie widoczne są dwie pary rosnących przez całe życie siekaczy barwy czerwono-brunatnej. Kończyny przednie jak i tylne są zaopatrzone w pięć palców, na końcu których wyrastają mocne i lekko zakrzywione pazury. Na drugim

palcu tylnej kończyny paznokieć jest rozdwojony: służy on bobrowi do usuwania pasożytów z włosów. Ogon bobra zwany w języku łowieckim „pluskiem” albo „kielnią” pokryty jest łuskami, pomiędzy których wystają bardzo rzadkie ościste włosy.

Organizm bobra jest dostosowany do życia w wodzie. Bóbr jest niezłym pływakiem i może pod wodą przybywać do pięciu minut. Tylne łapy o palcach spiętych błoną służą do pływania, natomiast ogonem posługuje się bóbr jak sterem.. Poza tym ogon temu zwierzęciu służy jako organ sygnalizacyjny, którym uderzając o wodę daje on w razie niebezpieczeństwa sygnał do ucieczki. Czynią to też dla zabawy, szczególnie nocą. Echo tych uderzeń rozlega się po lesie i można je usłyszeć w cichą noc z odległości nawet kilometra.

Ruja u bobrów rozpoczyna się z końcem stycznia i trwa do końca marca. Wówczas bobry wychodzą ze swych gniazd i w poszukiwaniu odmiennej płci oddalają się na znaczną odległość. Rodzina bobra składa się z pary rodziców i ich młodych z 1 lub 2 miotów. Gdy młode samce osiągną wiek około 2 lat, ojciec wygania je z nory.

Naturalnymi wrogami bobrów wśród zwierząt drapieżnych jest wilk. Drapieżca ten na lądzie może zaatakować nawet starego bobra. Poza tym dla młodych bobrów, które oddaliły się od rodziców może być groźny lis. Nawet szczupak dużych rozmiarów może porwać kilkutygodniowego bobra. Zwierzę to zazwyczaj walki unika. Podejmuje ją tylko w obronie koniecznej gdy zostanie zaatakowany i nie ma już możliwości ucieczki.

Bóbr cieszył się szczególnym zainteresowaniem w Polsce. Kroniki podają, że w 1250 roku Bolesław Wstydlivy zezwolił swemu poddanemu polować na bobry w jego własnych posiadłościach! Dowód to, że ograniczenia w zabijaniu bobrów istniały w Polsce już przed wiekami. Na bobry polowali tylko panujący magnaci i biskupi. Natomiast ludność wiejska obarczona była obowiązkiem pilnowania żeremi

bobrowych. Ciężkie kary spadały na kmieci za niedostateczny nadzór nad nimi. Bobry były bowiem wówczas najcenniejszą zwierzyzną. Te odległe czasy utrwalone zostały w naszym kraju w licznych nazwach rzek i miejscowości jak np. Bobrówka w pow. jarosławskim.

Futro z bobra było oznaką bogactwa. Dlatego też polowano na nie zawzięcie i w Polsce zostały one wytępione niemal całkowicie. Według zestawień podanych w 1937 roku ilość wszystkich bobrów wynosiła u nas tylko 235 osobników, a po II wojnie światowej zwierzę to zostało objęte ochroną gatunkową. Bobrów nie było też zupełnie i w naszych stronach. Dopiero w 1994 roku Nadleśnictwo w Narolu z Wizajn sprowadziło je do Puszczy Solskiej.

Wokół nas cisza, którą zakłócają tylko śpiewy ptaków. Wpatrujemy się w nieruchomą tafle wody w nadziei, że zobaczymy bobra. Ale zwierzę to jest bardzo ostrożne i reaguje na najmniejsze niebezpieczeństwo. Dopiero po dłuższej chwili udaje się nam zauważyć na powierzchni wody smugi fal w kształcie trójkąta i głowę zwierzęcia, które pilnie badało przedpole. W takiej chwili należy zachować kompletną ciszę, najmniejsze bowiem poruszenie się spłoszy bobra i już nieprędko będzie go można później zobaczyć.

Przymierzając brzeg rzeki widzimy kolejną tamę i łany poćcinanych drzew. Z lewej strony rzeki młody pełen jagodnika sosnowy las. Tu i ówdzie drzewo liściaste, woda, cisza macona tylko śpiewem ptaków. Wręcz nie do wiary, że ten urokliwy pejzaż jest dziełem bobrów! To one poprzez zbudowanie tam utworzyły nowe środowisko przyrodnicze. Zapewniona przez nich obfitość czystej wody stworzyła wygodne warunki dla wielu przybrzeżnych roślin. Środowisko to przyciąga też różnorakie ptactwo. Widać pływające kaczki, przelatujące żurawie. Nawet dzieci tu się usadowiły. Oto w uschniętym sterczącym kikucie drzewa aż kilka ich dziupli.

Opuszczamy krainę bobrów pełni wrażeń i podziwu dla tych zwierząt. Z uznaniem więc należy traktować starania Nadleśnictwa w Narolu aby uroczysko to podnieść do rangi rezerwatu.

Marian Ważny



fol. PCKiS w Lubaczowie

Ewakuacja i spalenie Cieszanowa

To było w maju (3)



Zdjęcie Cieszanowa wyk. z wieży kościelnej w zimie 1944/45 r. (ul. Mickiewicza biegnie od lewej do prawej). Widoczny ocalały z pożaru dom Floriana Ciećkiewicza (pierwszy z lewej, biały), spalone mury zabud. gosp. Rafała Szajowskiego i żydowski dom przy ul. Wał (obecny plac szkolny).

Ewakuacja Cieszanowa przeprowadzona 2 maja 1944 r. powiodła się. W kolejnych dniach, 3-5 maja zaczął się horror dla tych ok. kilkudziesięciu osób (nie licząc ludności ukraińskiej) którzy w mieście pozostali. 3/4 maja Cieszanów został przez UPA spalony. Liczbę zabitych, zastrzelonych, zamordowanych, uduszonych dymem spalenizn lub spalonych żywcem, uprowadzonych i bezimiennie zaginionych ocenia się na ok. 50 osób, z czego ok. 40 narodowości polskiej. Ponieważ Cieszanów był otoczony wsiami opanowanymi przez UPA (Nowe Sióło, Gorajec, Żuków, Lubliniec Nowy i Stary) i jedyna droga ucieczki wiodła do Lubaczowa (stacja kolejowa) przez niepewny Dachnow, ci którym los i okoliczności pozwoliły przeżyć to piekło, po wygaśnięciu pożaru, 4 maja 1944 r. w pośpiechu z węzłkami odzieży i żywności, pieszo udali się do Lubaczowa. Biwakowali tam na dworcu kolejowym do czasu aż okazyjny pociąg mógł dowieźć ich do Jarosławia i dalej na Zachód. Dla zobrazowania sytuacji- kilka przykładów...

W jednej z piwnic przy ul. Kościuszki schroniła się grupa osób, która szczęśliwie przetrwała pożar. Wśród nich był tylko jeden mężczyzna, **Marcin Lisowski**. Skryła się tam też jego żona z 4-letnim nieletnim dzieckiem, jego bratowa z kilkutygodniowym dzieckiem oraz troje innych kobiet. W dniu 4 maja 1944 r., kiedy ogień już przysnął, do piwnicy zeszło trzech uzbrojonych upowców, zabrali mężczyznę i oczywiście zastrzelili go, w miejscu oddalonym od tej piwnicy. Jego ciało z roztrzaskaną głową znaleziono w uliczce 6-go Grudnia (1918 r.), przy „Sokole”. Pozostali ocalali, i za namową znajomej Ukrainki, chyłkiem opuścili Cieszanów pieszo udając się do Lubaczowa. W **Dachnowie** zostali zatrzymani przez uzbrojonych upowców. Odpowiadali w języku polskim, przyznając się, że są Polakami. Na szczęście dowódca patrolu tknięty uczuciem, życzliwie popatrzył na tę gromadkę dzieci i kobiet, i zezwolił iść dalej (darował życie). Zdarzało się, że w tej zgromadce oprawców znajdowali się ludzie,

którzy w takich okolicznościach nie zawsze słuchali hasła „Śmierć Łacham”, którym sumienie przypominało... „nie zabijaj!” Bo to nie religia jest zła... to ludzie bywają źli!

Emerytowany organista cieszanowski-go kościoła, **Jan Szajowski** mieszkał samotnie przy ul. Mickiewicza. Złożony chorobą, 2 maja 1944 r. nie opuścił domu, leżał w łóżku i nie dał się namówić by się wraz z innymi ewakuować. Nie ukrył się też w którejś z piwnic; własnej w ogrodzie albo naprzeciwko w piwnicy kowala **Rafała Szajowskiego**. Upo-

wców było trzech, jeden wszedł do domu. Widać w jakimś sensie „znajomy” z Gorajca, bo spenetrowawszy mieszkanie, na widok starca w pościeli powiedział... „Wyjdź stary bo się spalisz”. Cały **Gorajec** znał cieszanowskiego organistę, który przez wiele lat wypiekał w domu i roznosił po całej parafii bożonarodzeniowe opłatki, również dla Rusinów na ich ruskie święta. Jan wyszedł na podwórze gdzie stało dwóch banderowców, z których jeden chciał go zastrzelić a drugi go wstrzymał. Po latach **Romka z Szajowskich Maciejko** wspomina... „I tak miał szczęście. **We-sołowskiego Jana** co był kowalem, to w łóżku zabili i się spalili z domem, a jednej kobiety to w ogóle nie odnaleziono, zresztą paru innych też”.

Dom podpalili mu na oczach. Wołał... „Nie palcie! Co robicie... nie palcie!” Stał Jan (wówczas 79-letni) w nocnej koszuli i czymś jeszcze pośpiesznie zarzuconym na plecy, pod własną komorą w głębi ogrodu, patrzył na płonący dorobek życia. Zdążył wygonić ze stajni krowę, konia, cielę... świń wypuścić nie zdążył. Palili się też sąsiedni dom rodziców Romki, **Mariana i Stefani Szajowskich**. Stał w białiznie pod komorą całą noc, będąc naocznym świadkiem płonącego własnego domostwa ze wszystkim co w nim posiadał. Płonęły jego marzenia i wspomnienia. Ogień na jego oczach zabierał wszystko co przez lata tak pielęgnował, spalały się ostatnie przeżycia, dusiły w sercu i gardle wspomnienia, rozpacz i dym. Co się jeszcze myśli w takiej chwili... co można zrobić, gdy się nic zrobić nie może...? Nad ranem od wrzuconego do frontowego pokoju granatu zapalił się sąsiedni dom **Franciszki i Floriana Ciećkiewiczów**, jednakże ogień z jakichś powodów nie rozprzestrzenił się i dom ocalał. Jan przetrwał do rana pod ścianą komory Rafała (naprzeciwko), i rano ujrzeli go tam córka Frania i in. Wyglądał strasznie. Z jego domu pozostał tylko szkielek komina i zgłiszcząca przykryte sfalowaną od temperatury blachą. Fortepian Jana przestał grać na zawsze, nie odnaleziono po nim na-

wet mosiężnych okuć ze stylizowanych nóg. I pomyśleć, kiedyś w I wojnie światowej kwatrujący tu Moskale na jego politrze ośmielili się przygrze w karty stawiać świece... teraz Ukraińcy działą dokończyli, „ideał sięgnął bruku”.

Cały Cieszanów płonął i dymił zgłiszczami. Sytuacja i psychoza strachu sprawiły, że sąsiedzi wraz z **Franciszką** i **Janem** postanawiają opuścić Cieszanów i udają się do Lubaczowa. Furmanką powozi **Marian Szajowski** (sąsiad „przez płot”), na furze jedzie **Jan Szajowski**, 9-letnia siostra **Romki**, **Anna** (obecnie po mężu **Gurgacz**) i świnia, która jako jedyna z chlewu cudem ocalała, miała jednak nadpalony bok i uszy. Pozostali: **Stefania Szajowska**, **Katarzyna Gajerska**, **Maria Piotrowska**, **Paulina Derlat** i **Katarzyna Palczyńska** (pogrzebała męża **Franciszka**), szli obok wozu 10 km piechotą. W Lubaczowie nocowali przy przejeździe kolejowym, w domu **Kaciubów**. **Marian** z 11-letnim synem **Wojtkiem**, okazyjnym samochodem udał się z Lubaczowa do Jarosławia, do swego brata-**Michała**, pozostali nadal oczekiwali w ww. domu na pociąg. W końcu otrzymują przydział i dostają się do **Przeworska**, skąd furmanką docierają do **Kańczugi** a następnie do miejscowości **Gać**, do domu zupełnie obcego gospodarza **Jana Homy**. Tam niemal 3 miesiące mieszkali w komorze przy domu, bez podłogi, tylko gliniane klepisko.

3 maja 1944 r. zginął **Dymitr Świdnicki**. Jego ojcem był Polak, wiejski bakałarz, który zmarł gdy **Dymitr** był w wieku przedszkolnym. Po śmierci ojca bieda zmusiła matkę **Rusinkę** do tego, że zamiast do galicyjskiej szkoły, posłała syna paść krowy u bogatszych gospodarzy. Z tego powodu był analfabetą. W czasie I wojny światowej został ciężko ranny w biodro i potem tego, już właściwie inwalidę **Dymitra** zatrudnił **Piotr Szabatowski** na wszelkich prawach domownika i niemal członka rodziny. W dniu ewakuacji **Dymitr** nie chciał opuścić domu a zwłaszcza swego warsztatu kowalskiego, który mu **Piotr Szabatowski** przekazał (sam już w nim nie pracował). **Dymitr** był przekonany, że jemu inwalidzie, i pochodzącemu z mieszanej rodziny, nic złego nie uczynią. Mylił się. Jego zamordowano a warsztat ograbiono, zniknął też inwentarz (dwie krowy, jałówka, świnia) i ogołocono dom z wszelkich wartościowych rzeczy.

Pod główne drzwi cieszanowskiego kościoła, upowcy podłożyli stertę słomy i podpalili, po czym odeszli przekonani, że reszta dokona się sama. Z relacji świadka wiadomo, że zamiar ten udaremniła **Teofila Turczynowska** z domu **Wilhelm**, której mąż był Ukraińcem. Pochodziła z **Kowalówki (Freifeld)** z rodziny kolonistów niemieckich. Pomimo swego niemieckiego pochodzenia, i mając za męża Ukraińca, czuła się Polką. Z niemałym wysiłkiem rozrzuciła i ugasiła palącą się słomę, a następnie ugasiła zaczynającą palić się w dolnym rogu, lewą połowę kościelnych drzwi. Tą interwencją kobieta ta uratowała przed spaleniem nie tylko drzwi kościoła, ale z uwagi na ich odległość od kolejnych drewnianych drzwi wewnętrznych, i cały kościół. Do dziś, po tylu latach na lewej połowie drzwi można dostrzec ślad niszczonego działania ognia, chociaż od tamtych wydarzeń były wielokrotnie malowane.

Adam Szajowski

VIII Zjazd OSP w Cieszanowie

23 czerwca w Cieszanowie odbył się VIII Zjazd Miejsko - Gminnego ZOSP. W zjeździe uczestniczyli delegacji z ośmiu jednostek OSP z terenu gminy wybranych podczas walnych zebrań sprawozdawczo – wyborczych. Na zjeździe dokonano wyboru nowych władz. Prezesem Zarządu Gminnego ZOSP został wybrany Edward Pokrywka a wiceprezesami zostali: Zdzisław Nadworny i Jan Pietruch. Komendantem OSP został Krzysztof Krzemiński, sekr. Stanisław Zarębski a skarbnikiem Andrzej Dragan. W skład Prezydium weszli: Stanisław Janiszewski, Marian Kublas, Andrzej Skiba. Natomiast Józef Pietruch, Andrzej Maciołek, Zdzisław Florek Czesław Kulczycki Józef Pryma, Stanisław Szałański i Jan Bielecki jako członkowie zostali wybrani w skład Zarządu Gminnego OSP.

Wybrana również została Komisja Rewizyjna Zarządu Gminnego ZOSP RP: przew. Ludwik Stelmach, wice. przew. Eugeniusz Jabłoński, sekr. Jan Kornaga. Delegatami na zjazd Oddziału Powiatowego ZOSP RP zostali wybrani: Zdzisław Nadworny, Edward Pokrywka, Edward Dziadula i Jan Pietruch.

W czasie zjazdu odbyła się uroczystość poświęcenia przez ks. Proboszcza Stanisława Mizaka wyremontowanego samochodu gaśniczego oraz nadanie mu imienia Sokół. Matką chręstną była Barbara Dragan a jej asystentem Stefan Możdżeń - honorowy członek OSP i jeden z najstarszych strażaków w gminie.

R.Palczyński

Przegląd piosenki religijnej i turystycznej Święto Szkoły

31 maja 1991 r. Szkoła Podstawowa w Oleszyczach otrzymała imię Ojca Świętego Jana Pawła II. W 15. rocznicę tego wydarzenia przyjęła swoich rówieśników z innych szkół woj. podkarpackiego noszących to imię i zorganizowała Przegląd Piosenki Religijnej i Turystycznej.

Przegląd poprzedziła Msza św. dziękczynna w parafialnym kościele odprawiona przez ks. Krzysztofa Górniaka. – Wybór na patrona szkoły Ojca Świętego Jana Pawła II był przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę”. Jego ponad 26-letni pontyfikat stał się przełomowym i najważniejszym dla całego Kościoła powszechnego. Papież Polak jest niekwestionowanym autorytetem i wzorem do naśladowania dla ludzi młodych. – powiedział w homilii. Po Mszy św. delegacje władz samorządowych i szkół, w strugach deszczu przed pomnikiem papieża Jana Pawła II usytuowanym na placu kościelnym, złożyły kwiaty.

Przegląd piosenki odbył się w sali gimnastycznej szkoły. Poprzedziło go wystąpienie dyrektora szkoły Stanisława Babuli i wspomnienia byłego dyrektora Szkoły Podstawowej Franciszka Buksaka. –Lubaczów przygotowywał się w 1991 r. do przyjęcia Ojca Świętego. Pomyśleliśmy sobie budowany ołtarz, sektory będą rozebrane. Coś powinno zostać po tym ważnym wydarzeniu. Niech pozostanie imię Ojca Świętego w nazwie naszej szkoły. Z tą propozycją udaliśmy się do arcybiskupa Mariana Jaworskiego do Lubaczowa. Powiedział: -Na to musi być zgoda papieża. Jutro jadę do Watykanu, zgłoszę Waszą propozycję. Otrzymacie odpowiedź w przyszłym tygodniu. I tak się stało. Zadzwonił kapelan Metropolity Lwowskiego ks. Mieczysław Mokrzycki, obecnie drugi sekretarz papieża Benedykta XVI i oznajmił: -Jest zgoda papieża na piśmie. Uczestylimy się w szkole wszyscy; nauczyciele, rodzice, uczniowie. Zaczęliśmy przygotowywać się do tej uroczystości. Wykonany został sztandar i tablica pamiątkowa. Uroczystość odbyła się 31 maja 1991. Mszę odprawił abp Marian Jaworski w asyście ks. Mieczysława Mokrzyckiego i proboszcza ks. Michała Goniaka oraz poświęcił sztandar. W szkole odsłonił i poświęcił tablicę. Byliśmy pierwszymi na Podkarpaciu i czwartą w Polsce szkołą, która otrzymała to zaszczytne imię – powiedział dyrektor Gimnazjum w Oleszyczach Franciszek Buksak. W części artystycznej orkiestra dęta Towarzystwo Muzyczne w Lubaczowie zagrała wiązaną piosenek harcerek. Zagrał też zespół jazzowy i kapela podwórkowa złożona z uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie. Montaż poetycko – muzyczny o papieżu Janie Pawle II. przygotowali uczniowie oleszycyjskiej szkoły pod kierunkiem nauczycieli; siostry Roberty – Genowefy Barszczak, Teresy Nepelskiej, Teresy Pruchnik, Adama Woszczaka. Zespół taneczny prowadzony przez Monikę Jezuit zatańczył poloneza i kujawiaka.

Potem rozpoczął się przegląd piosenki religijnej i turystycznej w wykonaniu zespołów wokalnych ze szkół noszących imię papieża Jana Pawła II. Publiczności podobały się piosenki w wykonaniu solistek; Joanny Buczki z Gimnazjum w Łukawcu i Katarzyny Kościelińskiej z SP w Oleszyczach. Życzliwie zostały przyjęte także piosenki z Gimnazjum w Ulanowie i szkół podstawowych w Orzechowcach, Pysznicy, Piwodzie, Świebodnej i gospodarzy. Wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali z rąk burmistrza Oleszyc Marii Janowskiej – Placem upominki. –Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zorganizowali tę przepiękną uroczystość. Była wspaniała, radosna. Cieszy się z niej Ojciec Święty w domu Ojca. Niech Jego osoba was jednoczy. Zapraszam do naszej szkoły za rok – powiedziała burmistrz.

Organizacja tego Święta Szkoły była możliwa dzięki hojności sponsorów; Nadleśnictwa w Oleszyczach, Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, Piekarni Krystyny Sopel, Apteki „Lobelia” Michała Szeremeta, Firmy Handlowo – Usługowej Tomasza, Agnieszki i Czesława Czajkowskich, Przedsiębiorstwa „Pow – Bud” Bogdana Powroźnika, Gabinetu Stomatologicznego Zbigniewa Doroty i notariusza Wiesława Nepelskiego.

Adam Łazar

Najlepsi od „Inglota”

W piątek 23 czerwca br., tak jak we wszystkich szkołach w kraju, zakończył się rok szkolny w Publicznym Gimnazjum im. Przemysława Inglota w Lubaczowie.

–W ciągu roku szkolnego, na bieżąco, na apelach prezentowaliśmy dorobek naszych gimnazjalistów, wręczaliśmy najlepszym dyplomy, wyróżnienia, medale i puchary. Na zakończenie nauki wręczyliśmy nagrody książkowe za najlepsze wyniki w nauce i działalność społeczną – powiedziała dyrektor szkoły Anna Argasińska. – Świadectwa z wyróżnieniem, czyli z białoczerwonym paskiem otrzymało 91 uczniów. Podczas zewnętrznego egzaminu dla gimnazjalistów szkoła nasza uzyskała wyniki wyższe niż uczniowie w powiecie lubaczowskim i województwie podkarpackim.

W ciągu roku szkolnego uczniowie gimnazjum od „Inglota” brali udział z powodzeniem w 39. konkursach wiedzy i umiejętności oraz w 31. imprezach sportowych odnosząc sukcesy. W konkursach przedmiotowych organizowanych przez Podkarpackie Kuratorium Oświaty Justyna Mazurek z języka niemieckiego i Przemysław Urban z historii zostali laureatami, a Michał Dudek z chemii finalistą. W Legnicy, w VI Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym Młodzieży Gimnazjalnej laureatką została Joanna Florczak. W Zamościu, w Diecezjalnym Konkursie Wiedzy o Biblii i Historii Kościoła, laureatką została Justyna Mazurek. W finale ogólnopolskiego konkursu pod hasłem „Europa Języków” II miejsce zajęła Jagoda Szafranska za umiejętności posługiwania się językiem angielskim. Praca konkursowa napisana przez Magdalенę Guty w języku niemieckim została wyróżniona i opublikowana w międzynarodowej publikacji wydanej w Grazu (Austria). W pozycji książkowej pt. „Gdy myślę Ojczyzna”, wydanej jako antologia ogólnopolskiego konkursu literackiego o osobie Jana Pawła II, wśród wyróżnionych znalazła się praca Anny Pysz. Laureatką XI Konkursu Twórczości Młodzieżowej, organizowanej przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, wśród laureatek znalazła się Joanna Florczak. W finale wojewódzkiego konkursu „Łosy żołnierza i dzieje oręża polskiego” brali udział; Mateusz Żalusi i Przemysław Urban. Laureatką konkursu „Wiem co czytam” organizowanym przez Kuratorium Oświaty została Joanna Soluch. W V Gimnazjalnym Konkursie Recytatorskim pow. lubaczowskiego wśród zwycięzców została Katarzyna Pawełek i Anna Lautenszleger. W olimpiadzie lekkoatletycznej w Mielcu Kamil Czarny zdobył II miejsce w skoku w dal. Sportowcy od „Inglota” startowali w finałach wojewódzkich; lekkoatletycznym, uni hokeja, szachach, piłki nożnej.

Warto dodać, że nauczyciele z uczniami w ciągu roku szkolnego zorganizowali 28 wycieczek krajoznawczo-turystycznych, poznając historię i zabytki pow. lubaczowskiego, Przemysła, Rzeszowa, Lwowa, Budapesztu. Trwała owocna współpraca gimnazjalistów od „Inglota” z rówieśnikami z węgierskiego miasta Erd. W grupach 40-osobowych odwiedzili się nawzajem w Lubaczowie i Erd, realizując dydaktyczno-wychowawcze programy edukacyjne, zwiedzając zabytki w Polsce i na Węgrzech.

Na zakończenie roku szkolnego listy pochwalne otrzymali rodzice najlepszych uczniów. W części artystycznej wysłuchano; montażu poetyckiego „Warto marzyć”, przygotowanego pod kierunkiem polonistki Elżbiety Obirek, zespołu wokально-instrumentalnego „Inglotersi”, prowadzonego przez nauczyciela muzyki Grzegorza Kowala oraz satyrycznego programu o nauczycielach widzianych oczyma absolwentów gimnazjum.

Adam Łazar

Pamięć o pomordowanych w Żalużu

W niedzielę (25 czerwca br.) w Żalużu koło Lubaczowa odbyła się patriotyczna – religijna uroczystość z okazji 65. rocznicy pacyfikacji wsi.

Pierwsza część uroczystości odbyła się w parafialnym kościele. Ofiarę eucharystyczną za pomordowanych odprawili kapłani. Potem zgromadzeni mieszkańcy wsi i goście przeszli na plac szkoły.

–Minęło już 5 lat od chwili, gdy w 60. rocznicę mordu na mieszkańcach Żaluża – Czarne, Podłęża i Dachnowa poświęciliśmy tym ofiarom terroru pamiątkową tablicę. Dziś przypominamy tamte wydarzenia, bo naród, który zapomina o przyszłości swoich ojców jest skazany na upadek – powiedział wójt gminy Lubaczów Roman Krawczyk.

Przypomniał, że Żaluże ma bogatą ponad sześciowiekową przeszłość histo-

cd. na str 12

cd. ze str 1

Pamięć o pomordowanych w Żałużu

ryczną. W okresie międzywojennym żyło tu ponad 220 rodzin polskich, ukraińskich i żydowskich. Żyli w zgodzie. Dopiero wojna i okupacja podzieliły mieszkańców. Aresztowani przez NKWD Jan Czarny i Jan Młodowiec już nigdy nie powrócili do swoich domów. Kierownik szkoły Piotr Osikowicz, więziony w Lubaczowie i Lwowie został zesłany do łagru. Jego żona Wiktoria, nauczycielka w Żałużu z czwórką dzieci stała się ofiarą deportacji 13 kwietnia 1940 r. Ich los podzieliła 28 czerwca żydowska rodzina Opisodorfów, deportowana do Kazachstanu. Okupanta sowieckiego 22 czerwca 1941 r. przepędzili Niemcy. Żołnierze Wehrmachtu w odwecie za strzały padające z pól, odpowiedzieli masakrą przysiółka Czarne. Spacyfikowali przysiółek, spalili zabudowania, zamordowali 28 osób, w tym 2 osoby z Dachnowa oraz 2 osoby z Podłęża. Na śmierć szły całe rodziny; Czarnych – 6 osób, Monczynów – 6 osób, Broziów i Pryczków p 4 osoby. Zginęli starcy i dzieci. Polacy i Ukraińcy. 16 sierpnia 1941 r. okupanci w lesie na Niwkach za Lubaczowem zamordowali 80 osób, w tym Jana i Józefa Pacholków i Jana Dymiaaka z Dachnowa. Mieszkańcy z Żałuża składali swoje życie w ofierze, walcząc na frontach II wojny światowej, jak Piotr Osikowicz, żołnierz Armii gen. Berlinga, który poległ w boju pod Warszawą i Wojciech Broż, żołnierz II Korpusu we Włoszech.

-Upamiętniamy dziś męczeńską śmierć mieszkańców Żałuża – Czarne, Podłęża, Dachnowa i innych miejsc terroru nie dla krzewienia nienawiści, bo nawet zbrodnie trzeba wybaczać, ale nie można o nich zapominać, ku przestrodze obecnym i przyszłym pokoleniom Polaków, Niemców, Ukraińców, Żydów. Rodzinom pomordowanych składam wyrazy szczerego współczucia w imieniu Samorządu Gminnego – powiedział w części końcowej swego wystąpienia wójt Roman Krawczyk.

65. rocznicę tamtych wydarzeń upamiętnili żołnierze 14. Brygady Obrony Terytorialnej w Przemyśle, którzy przeprowadzili apel poległych i oddali salwy honorowe. W programie patriotyczno-artystycznym zaprezentowali się uczniowie szkoły w Żałużu. Uroczystość uświetniła też przemyska orkiestra dęta swym 45 min. programem muzycznym.

A. Łazar

PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK
- MEBLOWYCH
- I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY
- SAMOCODY
- DO SPRZEDAŻY

**DOJAZD DO KLIENTA
GRATIS**

NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW

**RABATY
DLA FIRM**

CENY USŁUG:

Dywany i wykładziny	3,5-4/m ² zł
Kanap	40-60 zł
Kanap narożnych	70-90 zł
Foteli	20-30 zł
Krzesel i puf	5-8 zł
Tapicerek samoch.	(kompleks) 100zł

697 859 994



UNIVERS

www.univers.net.pl

e-mail: univers@univers.net.pl

Jerzy Mazepa

kom. 0 509 95 57 00

0 500 17 18 77

0 600 89 40 28

MIĘDZYNARODOWY I KRAJOWY PRZEWÓZ OSÓB



ASR ABS WC AUDIO VIDEO

**WYNAJEM
AUTOKARÓW I BUSÓW**

FIRANY ZASŁONY



USŁUGI KRAWIECKIE
SPRZEDAŻ I SZYCIE NA ZAMÓWIENIE
ul. Mickiewicza 1, Lubaczów